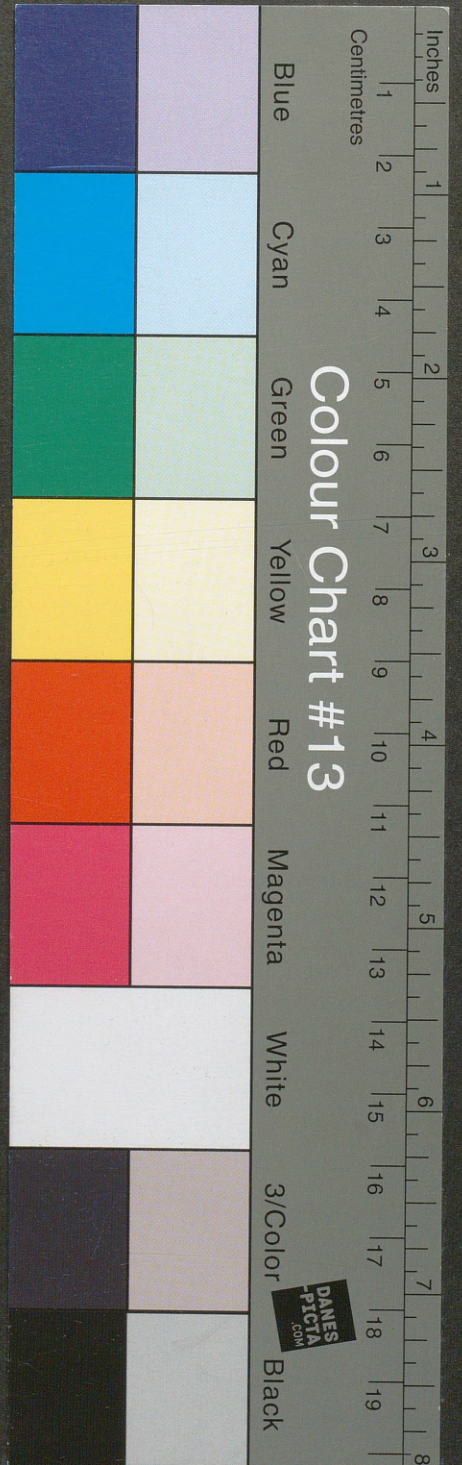
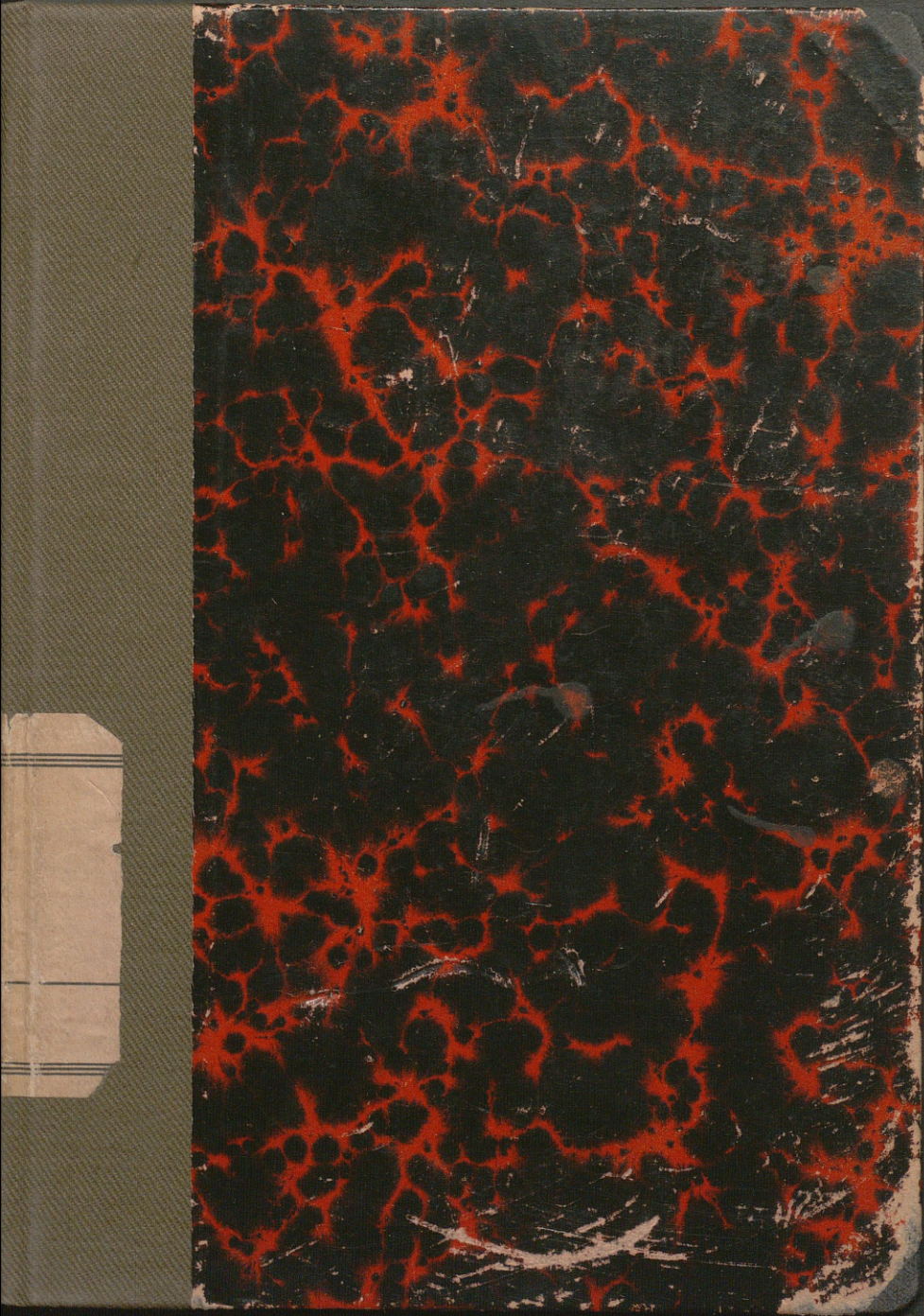
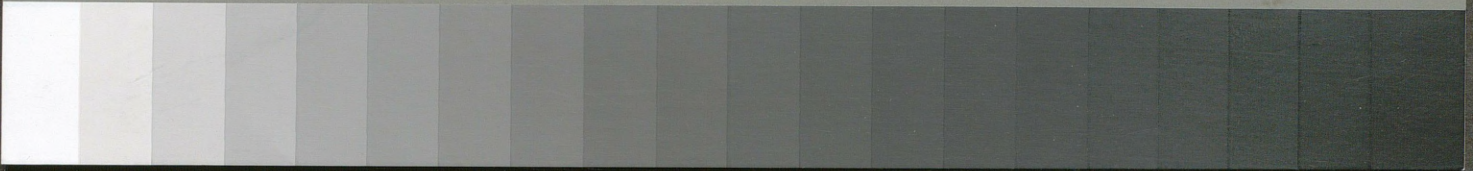


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19





JÓZEF RADWAN.

**MOJE WSPOMNIENIA
GARŚC SZKICÓW Z WYGNANIA.**

Nakładem i drukiem „Gazety Kaliskiej”.



Skład główny w księgarni
KONSTANTEGO TREPTĘGO w WARSZAWIE,
ul. Kredytowa № 16 (Erywańska).

JÓZEF RADWAN.

Moje wspomnienia

garść szkiców z wygnania.

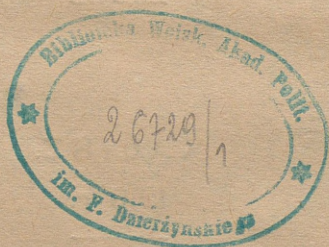
Nakładem i drukiem „Gazety Kaliskiej”.

KALISZ.

1919 r.

Skład główny w księgarni
KONSTANTEGO TREPTĘGO w WARSZAWIE, Kredytowa 16
(Erywańska).

98) 1325




Źonie, mojej towarzyszce na tutejsze
i synom, co umieli obronić placówkę,

poświęcam tę skromną pracę.

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

DEPARTMENT OF THE HISTORY OF ARTS

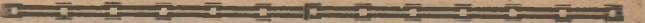
CHICAGO, ILLINOIS



Słowo wstępne.

Przez cały czas mego pobytu w Rosji skrzętnie zbierałem materiały do większej pracy, którą miałem zamiar napisać po powrocie do Ojczyzny. Niestety, materiały te zostały na obczyźnie i jeden Bóg wie, kiedy będę mógł je otrzymać i czy los mł pozwoli zająć się tą pracą. Aby jednakże cośkolwiek pozostało po tej tułaczce, postanowiłem skreślić moje wrażenia, jakie z Rosji wyniosłem. Ponieważ, wszystko, co podaję, pisane jest z pamięci, łaskawy czytelnik wybaczy błędy co do osób, lub dat, jakie się zapewne wkradły. W każdym razie, czuję się w obowiązku zaznaczyć, że starałem się być obiektywnym w sądzie o ludziach i odtworzyć całokształt tego, czego byłem świadkiem, w ciągu trzech lat włączęgi po Rosji.

Kalisz, w październiku 1918 r.



2000

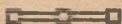
The first part of the report is devoted to a general description of the situation in the country. It then goes on to discuss the various aspects of the problem, and finally offers some suggestions for its solution. The report is written in a clear and concise style, and is well organized and easy to read. It is a valuable contribution to the study of the problem, and is highly recommended to all those who are interested in it.

John A. ...



I.


Dusza rosyjska.



Aby dostatecznie zrozumieć, z jakiego powodu rewolucja rosyjska, która rozpoczęła się pod szczytnymi hasłami braterstw ludów i powszechnej wolności, zamieniła się w straszną kaźń ludzką, w której w najohydniejszy sposób mordowano setki tysięcy niewinnych ofiar, trzeba poznać stan psychiczny narodu rosyjskiego, poznać jego duszę, a raczej zrozumieć, że naród ten, aczkolwiek, jeszcze nie tak dawno zaliczał się do cywilizowanych, nie posiadał i nie posiada dotąd żadnych uczuć ludzkich, a co zatem idzie i „duszy“.

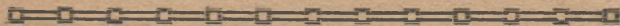
To, co się działo i dzieje dotąd w Rosji, nie jest tak, jak ongi podczas wielkiej rewolucji francuskiej „zemstą ludu“ nad ciemniącym go od lat wielu rządem, lecz potrzebą życia, hamowaną przez wieki knutem carów rosyjskich i ich siepaczy.





Z chwilą ogłoszenia „wolności“ wszystkie złe instynkty „duszy“ rosyjskiej wyszły na wierzch. „Dobroduszny“ rosjanin z czasów caratu zamienił się w dzikiego zwierza—niszczyciela wszystkiego tego, co napotkał na swej drodze. „Bolszewik“, „Ukrainiec“ lub każdy inny rozumiejący wolność po swojemu zabija, rabuje, podpala, niszczy prywatne i publiczne dobro dla własnej satysfakcji... Przy zabitych przez bolszewików ofiarach lub obywatelach ziemskich niejednokrotnie znajdowano złote przedmioty i pieniądze, zabójstwa zatem dokonano bez chęci rabunku. Zdzierano wyłącznie z trupów buty, w celu, jak zdaje się, większego zohydzenia nieboszczyka.

Podczas rządów bolszewickich w Kijowie, w podwórzu domu, w którym mieszkałem, bolszewicy rozstrzelali stu kilkudziesięciu ludzi, w tej liczbie połowę stanowiła młodzież gimnazjalna, podejrzana o sprzyjanie kontrrewolucji. Na własne oczy widziałem trupa rozstrzelanego ucznia gimnazjum, którego w formie siedzącej postawiono pod ścianę, w usta mu włożono papierosa, w jedną rękę laskę, w drugą czapkę i w ten sposób naigrawano się nad nieszczęśliwym dzieckiem. Gdyśmy zaprotestowali u komendanta przeciwko temu straszному widowisku, odpowiedziano nam z cynizmem: „Was tak samo rozstrzelamy i również będziemy ubierać ściany domu“. Trupa usunięto po kilku dniach tylko po to, aby na jego miejsce ustawić nową ofiarę.



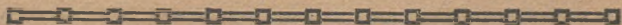



„Zamiłowanie do grabieży i okrucieństwa leży w duszy ludu rosyjskiego—pisze Maksym Gorkij—massa lubiła bić i oddawała się temu wstrętnemu sportowi „z zamiłowaniem“. Nigdzie nie biją człowieka tak często, z takim zamiłowaniem i lubością, jak w Rosji. Dać komu „w mordę“, „aby wyzionął ducha“, „pod dziesiąte zebro“, „połamać kark“, „puścić juchę z nosa“. to przecież nasze ulubione zabawy rosyjskie. Tym się chwalił sąsiad przed sąsiadem. Z zamiłowaniem rodzice biją dzieci, gospodarze bili służbę, policja—wszystkich. I obecnie—pisze dalej Gorkij—tym ludziom, wychowanym w okrucieństwach, pozwolono pastwić się nad innymi. Korzystają z pełni tych praw z zamiłowaniem i doprowadzili okrucieństwo do zenitu“..

Tyle Gorkij.

Inny pisarz rosyjski Filosofow idzie dalej, twierdzi on bowiem, że orgja okrucieństwa i tryumf zdziczenia, jakie panują obecnie w Rosji, zupełnie odpowiadają naturze rosyjskiej i wypływają z tych specjalnych cech niszczycielskich, jakie powstały na tle „inteligenckiej nieczajewszczyzny i proletarjackiej pugaczowszczyzny“.

Czy tylko „ludek“—pyta Filosofow—winien jest z powodu aktów barbarzyńskich, i z oburzeniem odpowiada, że poczynając od Puozkina, a kończąc na Gorkiju, wszyscy wielcy pisarze rosyjscy lubowali się w sadyzmie i okrucieństwie, przypominając Gorkijowi, jak zaraz po



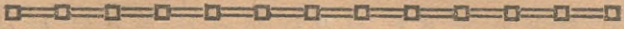


rewolucji 1915 r. pluwał w twarz całej Europy, że nie poszła za przykładem zapaleńców rosyjskich.

Filozofów ma zupełną rację. Nie sam wyłącznie lud rosyjski rozmiłował się w okrucieństwie, stale i dzielnie sekunduje mu inteligencja rosyjska, która od czasów najdawniejszych „pluła“ na bogactwa duchowe, a dziś z zamiłowaniem, godnem lepszej sprawy, pomaga „ludkowi“ niszczyć wszystko i wszystkich, nazywając to „walką klasową“.

Dość powiedzieć, że Lunaczerskij, jeden z najzdolniejszych pisarzy rosyjskich, zostawszy ministrem oświaty, skasował uniwersytety i wyższe zakłady naukowe, średnie szkoły zamienił na 4-klasowe i zaprotestował przeciwko rozgromieniu Kremlu w Moskwie i pałacu zimowego w Petrogradzie, dopiero w kilka dni po fakcie napisał z tego powodu sonet w „Izwestjach raboczych deputatów“.

Na umiłowanie narodu do okrucieństwa, tak uplastycznione w osobie cara Iwana Groznego zwracał uwagę w połowie 19 stulecia pisarz i myśliciel ówczesny: Dostojewskij, który dowodził, że w każdym człowieku, a przede wszystkim w rosjaninie, tkwi zaczątek zwierzęctwa; sądził, że jeżeli dotychczas nie zdzierają na ulicach Petersburga skóry z żywych ludzi, to tylko wskutek okoliczności niezależnych od amatorów tej przyjemności swego rodzaju, a



mianowicie, że w ówczesnej stolicy Rosji za-
wiele było policji i żandarmów.

Wojna i rewolucja zawsze wyciąga na
wierzch męty społeczne, których panowanie
kończy się z chwilą pokoju i wprowadzenia
ładu.

Czy w bliższej przyszłości w Rosji nastąpi
ład i porządek, jest to pytanie, na które dać mo-
żna odpowiedź tylko przeczącą. Głównym powo-
dem tego jest, że naród rosyjski z natury swej,
o ile jest okrutnym, o tyle bezlitośnym.

Niejaką Niemcową wraz z synem ukraińcy
schwycili pod Połtawą. Ponieważ syn, 16-letni
chłopiec, wydał im się podejrzanym, poprowa-
dzili go na rozstrzelanie. Matka rzuciła się im
do nóg, prosząc za synem i nieopatrznie oświad-
czyła, że jeżeli jemu życia nie darują, niechaj i
ją zabiją.—Oprawcy spełnili jej życzenie. Bru-
talnie odprowadzili wraz z synem pod mur i
oboje rozstrzelali...

Takich przykładów tysiące...

I pomyśleć, że wśród takiego narodu, wśród
takich oprawców zmuszeni są przebywać polacy.
Nic dziwnego, że tysiące z nich giną i będą gi-
nać, dopóki powrót do Ojczyzny nie będzie im
ułatwiony.






II.

Inteligencja rosyjska.

Aby poznać stosunki rosyjskie, należy bezwarunkowo przede wszystkim zbadać dokładnie czynniki, z jakich się naród rosyjski składa, a więc inteligencję, mieszczaństwo i lud. O klasie urzędniczej dzisiaj nie może być mowy, ta z chwilą wybuchu rewolucji częścią zginęła zupełnie, częścią zaś przyłączyła się do najskrajniejszych żywiołów lewicowych, aby tam łowić ryby w mętnej wodzie.

Wśród najgorliwszych zwolenników bolszewizmu znaleźli się przede wszystkim sprytniej i zandarmi i funkcjonariusze policyjni. Pierwsze strejki zawodowe wybuchły wśród kolejarzy rosyjskich, urzędników izb skarbowych i urzędów pocztowych.





mogli tego dzieła dokonać, odpowiedź jasna: w 9 miesięcy przyszli nowi, rzucili hasła jeszcze skrajniejsze, hasła, które znalazły poklask w rozuzdanej czerni i zrzucili z piedestału władzy, tych, którzy przez ową ideologję i zamknięcie do paradoksów, stracili zupełnie grunt pod nogami i noszeni w początkach na rękach przez wszystkich, stali się przedmiotem pogardy i szyderstwa nie tylko swych wrogów, ale i towarzyszków partyjnych. „

Inteligencja rosyjska może pisać bardzo pięknie, może wykladać świetne prelekcje, może wygłaszać najszczytniejsze hasła, ale tworzyć nie umie i nie jest w stanie.





III.

Miasta rosyjskie.




Aby poznać społeczeństwo rosyjskie, trzeba wniknąć w jego sposób życia w miastach i na wsi.

Miasta i ich mieszkańcy w Rosji są zupełnie inni, jak w całej Europie. Przedewszystkiem stanu mieszczańskiego, jak go widzimy na zachodzie i nas w kraju, w Rosji nie ma. Owych poczciwych bourgeois francuskich i naszych obywateli miejskich, interesujących się rozkwitem rodzinnego miasta, w mieście rosyjskiem nie znajdziemy. Nie łatwo znaleźć i rzemieślnika-obywatela, są albo wielkie zakłady rzemieślniczo-przemysłowe, albo uliczni partacze.

Ludność miejską stanowią przeważnie urzędnicy i kupcy. Ci ostatni myślą wyłącznie nad tem, aby zrobić jaknajprędzej miliony, nie mają zatem czasu i głowy myśleć o rozwoju miasta, w którym zarabiają.






Cała zatem piecza o miasto znajdowała się w rękach urzędników, którzy, aby coś zarobić, zawierali umowy z przedsiębiorcami rozmaitych budowli potrzebnych i zbytecznych, urządzeń wodociagowych, oświetlenia it.d.

Ponieważ jednakże przedsiębiorca był pod kontrolą urzędników, którzy musieli zarobić i których miasto, z którego mogli być w każdej chwili wydaleni, nic ich nie obchodziło, miasta rosyjskie nie tylko stołeczne i gubernjalne, ale nawet powiatowe, obok oświetlenia elektrycznego i wodociągu, mają ulice nie brukowane, pełne nawozu i wyboi, na których trzoda się kąpie, posiadają masę budynków szkolnych, często pustych i bez użytku, mają nawet komunikację tramwajową, która bardzo często funkcjonuje jaknajgorzej.

W jednym z miast powiatowych zauważyłem budynek nawpół skończony, bez dachu, poczerniały od wilgoci, który przypominał mi ruiny kaliskie. Gdym zapytał „isprawnika“ (naczelnika powiatu), co znaczy ta ruina, ten z całą otwartością objaśnił mi, że przed dziesięciu laty marszałek powiatowy postanowił wybudować gmach szlachecki dla zarządu powiatowego i ofiarował na ten cel 100,000 rb. Rozpoczęto budowę, przyczem okazało się, że połowę pieniędzy rozgrabili urzędnicy. Ponieważ nie było za co dokończyć, porzucili budowę i ruiny stoją po dziś dzień, jako dowód rosyjskiego gospodarstwa.



Podczas mojej tułaczki po Rosji, zwiedziłem trzy miasta stołeczne i trzy powiatowe.

Petrograd, pomimo patyny panowania Piotra i Katarzyny, ma wszelkie cechy miasta kosmopolitycznego.


Moskwa wzbudza podziw swą przestrzenią i niezwykle szerokimi placami i ulicami, ma jednakże swą cechę odrębną. Dzięki cudnemu Kremlowi, szczególnie o wieczornej porze latem, przypomina obrazy z zaczarowanych bajek indyjskich.

Kijów, dzięki cywilizacji i kulturze polskiej, jaka do dziś dnia w tym mieście dominuje, przypomina miasta polskie, tem więcej, że dwie stolice poprzednie, upstrzone tysiącami cerkiew, odbijają od Kijowa, gdzie kilka soborów wystarcza dla miljonowej ludności.

W miastach tych jednakże, będących od wieków pod wpływem cudzoziemców, nie można poznać się z rzeczywiście „rosyjską kulturą“ i gospodarką.

Te uplastyczniają się dopiero w miastach powiatowych, z których zwiedziłem: Kineszmę nad Wołgą na północy gub. Kostromskiej, Bogorodzki nad Kłazmą w Rosji środkowej i Mohiłow Podolski nad Dniestrem na granicy Bessarabji.

Pomimo znacznej przestrzeni, jaka te trzy środowiska rozdziela, wszystkie one pod pewnymi względami są podobne do siebie i dla tego dają zupełny obraz [miejskiej] gospodarki w Rosji.



Przedewszystkiem miasta rosyjskie powstały nad rzekami, dzięki czemu posiadają wodociągi, które jednakże zbudowano nie dla wygody i higieny, lecz, jak to już wspomniałem, dla zarobków przedsiębiorców i urzędników.

Pierwsze ostrzeżenie, jakie otrzymuje przyjezdny w hotelu w mieście, posiadającym wodociąg, jest, aby nie pić surowej wody.

— Jakto, pytam inżyniera, macie wodociąg i nie można pić wody?

— Wodociąg u nas jest bez filtrów i smok wodociągowy urządzonej niżej niż ścieki miasta. W ten sposób budowano wodociąg i na północy i w Rosji środkowej i na południu. Nie dziw zatem, że w każdym mieście rosyjskiem tyfus na chwilę nie ustaje, tem więcej, że wszędzie panuje błogi zwyczaj wyrzucania wszelkiego gatunku nieczystości zimą na ulicę. Nieczystości te spływają na wiosnę do rzeki i roznoszą bakterje chorobotwórcze na dziesiątki mil, lub gniją na ulicach przez całe lato, gdyż nawóz w całej Rosji nie przedstawia dla rolników żadnej wartości.

We wszystkich miastach znalazłem dużo pięknych budynków szkolnych, z których wiele obrócono na cele, zupełnie nic wspólnego ze szkołą nie mające. W jednym nawet, urządzonej według wszelkich zasad techniki i higieny szkolnej, znalazł przytułek „klub miejski“, w którym zgrywano się po całych nocach.



W każdym mieście, chociażby najmniejszym, mamy t.z. „szpital ziemski“, ale jaki to szpital? o niechlujstwie, jakie tam panuje, człowiek kulturalny nie może mieć pojęcia. Wszelkiego gatunku robactwo nie tylko, że nie jest tępione, ale przeciwnie niejako hodowane, gdyż cieszy się wśród ludu rosyjskiego pewnego rodzaju czcią, jako przynoszące szczęście...

Jeszcze jedna cecha charakterystyczna:

Pomimo, że miasta powiatowe są o wiele większe od naszych pod względem przestrzeni i zabudowane systemem kolonialnym, z za wysokich parkanów podwórz i ogrodów mało widać zieleni i nie widać kwiatów. Miłośnicy tego cudu przyrody, jakiem są kwiaty, ukrywają je zazdrośnie przed okiem przechodnia, jakby chcieli nadać miastu swemu cechę nie radości i wesela, lecz przygnębienia i smutku. Cały lud rosyjski tę cechę ma w swej duszy, w swej myśli i w uczynku. Idzie ulicą pochmurny, powoli, jeżeli zaśpiewa to pieśń tęskną i żalną. O ile przekleństwo na ustach znajdzie się w każdej chwili, o tyle uśmiech na twarzy ukaże się rzadko i to najczęściej ironiczny.

Miasta zatem rosyjskie, czy na północy, czy na południu, są podobne do siebie swym niechlujstwem, nadzwyczaj wadliwą gospodarką miejską i brakiem życia, jakie cechują miasta zachodnio-europejskie, a zatem i polskie.





IV.

L u d.

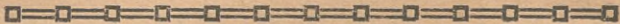


Lud rosyjski w niczem nie jest podobny do tej sfery ludności krajów europejskich. Na to składają się dwa czynniki: 1) aczkolwiek Rosja jest nawskroś państwem rolnem, lud ten nie jest przywiązany do swej ziemi i 2) wskutek nadzwyczaj trudnych warunków klimatycznych ucieka do miast i ognisk fabrycznych, gdzie znajduje tani zarobek i łatwiejsze urzeczywistnienie swych potrzeb.

Aby zrozumieć powyższe, przedewszystkiem trzeba wyjaśnić sobie, w jakich warunkach lud rosyjski żył przed uwłaszczeniem gruntów i po wprowadzeniu tej reformy.

Przed wprowadzeniem uwłaszczenia wszystkie grunta w Rosji znajdowały się w rękach większych właścicieli ziemskich (szlachty), którzy w swych włościach posiadali pewną ilość poddanych (dusz), jacy nie tylko stanowili zupełną własność posiadacza, ale nawet byli przed-






miotem kupna, sprzedaży i zastawu. „Pomieszczycy” rosyjscy przegrywali swych poddanych w karty, ofiarowywali w prezencie, zastawiali u lichwiarzy it.d.

Akt o uwłaszczeniu włościan cara Aleksandra II-go zniósł tą samowolę barbarzyńską, wykupił znaczną przestrzeń gruntów, którą oddał w posiadanie włościanom.

Prawo o uwłaszczeniu włościan z r. 1861 nie odpowiadało ani duchowi czasu, ani potrzebie obdarowanych. Z wyjątkiem kraju zachodniego, gdzie oddano osady włościanom na własność i gubernji nadbaltyckich, gdzie ziemia przeszła do rąk włościan drogą długoletniej lub wieczystej dzierżawy, w całej Rosji wprowadzono t.z. system komunalny posiadania (obszczytnoje wladienje). Grunt nadany został nie każdemu rolnikowi oddzielnie w pewnych określonych granicach, lecz całej wsi dla wspólnego posiadania.

Aczkolwiek system ten, propagowany energicznie przez komunistów, wystawiony jest jako maksymalny program socjalizacji ziemi, okazał się w praktyce nie tylko niestosownym, lecz wprost zgubnym dla gospodarki rolnej tego państwa.

Przestrzeń ziemi, nadanej danej wsi, podzielono na dwie części: jedną pod budynki mieszkalne i zabudowania gospodarskie, drugą—pod uprawę roli. Ta ostatnia pokrajana została na działki, odpowiednio do ilości głów rodziny w chwili wprowadzenia reformy. Działki te jed-




nakże nie stanowiły własności pojedynczych posiadaczy, lecz po pewnym okresie czasu przechodziły od jednego do drugiego, aby każdy kolejno korzystał z lepszej ziemi. Oprócz tego zebranie sielskie ma prawo wyłączyć z gminy każdego niepożądanego osobnika i pozbawić go z korzystania z ziemi.

Te owe, jak zdawało się prawodawcy, najsprawiedliwsze uszczęśliwienie ludu okazało się w rezultacie fatalnem.

Przedewszystkiem nikt, nie posiadając na własność ziemi, nie myśli o tem, aby ją uprawić dla przyszłych zbiorów. Nawóz wszędzie cenny na wagę złota, w Rosji wyrzucany jest do rzek, jak rzecz zupełnie zbyteczna. Ziemia bez uprawy nie jest w stanie utrzymać dużych rodzin, jakie powstały w ciągu kilkudziesięciu lat po reformie. Na miejscu pozostają tylko starcy i niedołęgi, którzy nie są w stanie odpowiednio gospodarować, reszta ludności zaś, o ile nie została wzięta do wojska, całymi masami udaje się do miast i ognisk fabrycznych i tam tworzy lud fabryczny.

A zatem, w Rosji właściwego proletariatu miejskiego niema. Stworzył on się sztucznie z ludu wiejskiego, który, pomimo olbrzymich przeszczeni rolnych, wskutek wadliwego systemu agrarnego, zmuszony został do szukania zarobku w miastach, lub stanowił podstawę armji, gdyż sfery zamożniejsze, dzięki rozwielenionemu w Rosji łapownictwu, umiały uniknąć odbywa-





Komisje te, aczkolwiek działały przez lat 10, t.j. do ostatnich czasów, nic nie zreformowały i na podniesienie rolnictwa wśród ludu wiejskiego nie wpłynęły. Mierzono grunty, proponowano zamiany i scalenia, lecz wszystko to bez rezultatu. Wszyscy włościanie chcieli wziąć najlepsze i najmniej wyszane działki i z tego powodu dochodziło do krwawych starć nie tylko z władzami, ale i pomiędzy współwłaścicielami danej wsi.

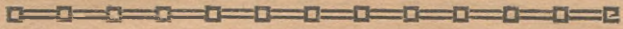
Lud rosyjski jest nadzwyczaj ciemny, skryty, leniwy, a przede wszystkim wskutek ciągłego wyzysku przez wszystkich, nie wierzy nikomu.

Zawsze jest przekonany, że więksi posiadaciele mają wszystko, aczkolwiek nic nie robią, chłop zaś niema nic, tylko dlatego, że pierwsi mają t.z. ekonomje, chłop zaś musi się kontentować wyłącznie ziemią już wyzyskaną, z której nawet się sprzęt nie opłaca.

Nic dziwnego zatem, że gdy w lutym 1917 r. rewolucjoniści rosyjscy wydali hasło: „Zemla i Wola“, lud wiejski, a przede wszystkim ci, którzy zmuszeni byli, idąc do wojska lub na zarobki do miasta, ziemię, na której się osiedlili, opuścić, zrozumieli, że cała ziemia ze wszystkim, co się na niej znajduje, należy do ludu wiejskiego, który ma prawo nie tylko z tą ziemią, ale i z tymi, którzy na niej mieszkają, zrobić, co mu się żywnie podoba.

Swoboda, a raczej „Słoboda“, jak mówi nieokrzesany lud rosyjski, polegać winna nie na





wolności zebrań lub przemówień, gdyż on tego nie rozumie, lecz na tem, że mu wolno bezkarnie zabijać, grabić, kraść, to jest czynić to wszystko, co jego dusza pragnie od lat najmłodszych, co jego rodzice i ich sąsiedzi czynili i za co ich rząd carski karał. Pojęcie to umocnione zostało przez rząd rewolucyjny Kiereńskiego, który udzielił amnestji nie tylko przestępcom politycznym, lecz 9/10 zbrodniarzy, pozwalając im organizować się w związki, urządzać pochody manifestacyjne i t.d.

Łatwo zatem zrozumieć, że wezwanie maksymalistów (bolszewików) rosyjskich o socjalizacji ziemi, stało się hasłem do niszczenia dworów, pałaców, dzieł sztuki, zabierania inwentarza i remanentów zboża, wycinania lasów, wreszcie mordowania właścicieli ziemskich i tych oficjalistów, którzy dobra swych chlebobawców bronili, słowem do strasznej orgji pożogi, mordu i rabunku, jakiego od czasu hunnów i tatarów świat nie widział.

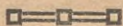
Dziś w niektórych okolicach władze, o ile gdziekolwiek egzystują, usiłują ruch ten powstrzymać, lecz usiłowania te, nie uwieńczone skutkiem, kończą się zazwyczaj na spaleni pojedynczych wsi. Większość jednakże niszczy nie tylko cudze, ale i swoje, „aby nikomu nic nie dać, jeżeli sam niema prawa drugiemu zabrać“.





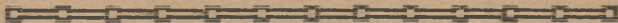
V.


Urzędnicy.



W czasach przed Piotrem Wielkim właściwy zarząd państwa rosyjskiego oraz sądownictwo jednoczyły się w tak zwanych „prykazach” (ministerjach), których liczba w XVII wieku dochodziła do 40. Prykazami zarządzali t.zw. „djaki” (sekretarze), pochodzący ze stanu duchownego. Szlachta, urzędnicy dworscy, uważali służbę cywilną za nieodpowiednią dla siebie i wstępowali do wojska.

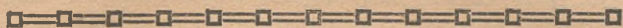
Jedną z głównych reform Piotra Wielkiego była zmiana zarządu cywilnego. Sądząc, że przez wciągnięcie szlachty do służby cywilnej, usunie wyzysk i łapownictwo „djaków” i ich podkomendnych, Piotr I w r. 1722 zniósł godność bojarską i przez wprowadzenie t.zw. tabeli o rangach, z których pierwsze 4 dawały szlachectwo dziedziczne, następne zaś 10—szlachectwo osobiste, utworzył szlachtę z zasługi, czyli urzędniczą.





Podług ukazu z r. 1722, każdy potomek bojarów lub urzędników dworskich obowiązany był służyć w wojsku, lub w zarządzie cywilnym, w przeciwnym razie tracił prawo szlachectwa. Tych ostatnich nazywano „niedoroślami“. Przepisy te, aczkolwiek przy późniejszych carach rosyjskich uległy znacznej zmianie, jednakże tak się zakorzeniły wśród szlachty rosyjskiej, że nawet właściciele obszernych majątków ziemskich, zamiast poświęcić się rolnictwu, po odbyciu służby wojskowej, poświęcają się karierze urzędniczej. Wpłynęło to z jednej strony, jak to już wspominałem w ustępie o ludzie wiejskim, na obniżenie kultury rolnej, z drugiej strony, wobec małych dochodów z majątków ziemskich i wysokich potrzeb podczas życia miejskiego, nie tylko nie uzdrowiło stosunków urzędniczych, lecz przeciwnie zwiększyło łapownictwo i inne przywary rosyjskiej sfery urzędniczej.

Reforma sądowa Aleksandra II-go wprowadziła do klasy urzędniczej nowy element — wychowañców uniwersytetów i specjalnych zakładów naukowych. Ustawy sądowe przewidują dla wyższej magistratury — cenzus uniwersytecki. Zdawało się, że młodzież, która w uniwersytetach propagowała szczytne hasła: wolności i prawdy—uzdrowi zupełnie chociaż tę część zarządu cywilnego i wprowadzi weń nowe życie, wolne od ucisku i wyzysku współbraci. W latach późniejszych przy nowych reformach zarządu państwa rosyjskiego stawiano również za warunek objęcia wyższych posad wykształcenie

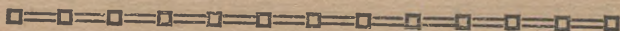


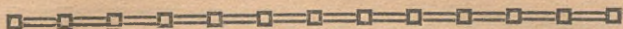
uniwersyteckie. Wszystko to jednakże nie wpłynęło zbyt dodatnio. Życie nad stan i brak rachunku przy wydatkach na utrzymanie domowe, jakimi odznaczają się rosjanie, wywoływało i wywoływa do dziś dnia położenie urzędników rosyjskich nadzwyczaj przykre: zamiast oszczędzić coś na czarną godzinę, każdy z nich siedzi po uszy w długach, a co zatem idzie, zmuszony jest udawać się do środków nielegalnych, aby w ten sposób znaleźć sobie fundusze na utrzymanie siebie i rodziny i na pohulanki, bez których rosjanin obyć się nie jest w stanie.

Pomimo zatem powołania do urzędów najlepszych sfer, jakby się zdawało, szlachty (za czasów Piotra) i inteligencji uniwersyteckiej (w ostatnich czasach), łapownictwo i wyzysk ze strony urzędników w Rosji trwa w dalszym ciągu w większych może rozmiarach, ale za to w łagodniejszej formie, niż przed Piotrem Wielkim.

Drugą wielką wadą urzędników rosyjskich jest lenistwo i brak zamiłowania do porządku. Pomimo, że ordynacje administracyjne w Rosji, wzorowane na zachodnio-europejskich, są dobrze obmyślane i odpowiadają potrzebom życia, wykonanie ich jest tak niedołężne, że nie raz musi budzić uczucie politowania...

Izby obrachunkowe, które winny kontrolować rachunkowość innych dykasterji, spełniają tę czynność po kilku albo kilkunastu latach, t.j. wtedy, gdy urzędnicy, którzy popełnili jakies



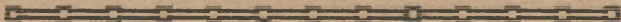


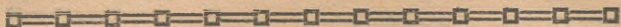
Tu zaznaczyć winienem w imię sprawiedliwości, że urzędnicy rosyjscy, jakich mieliśmy do niedawna w Polsce, w porównaniu z tymi, którzy służą w Rosji, byli brylantami czystej wody.

Tutaj brano za załatwienie interesu i zazwyczaj był rezultat dosyć szybki, tam, chociaż się zapłaci, jednakże pomyślnego rezultatu najczęściej doczekać się nie można i trzeba robić starania na nowo, płacić po kilka razy i sprawa, która winna być zakończoną w ciągu kilku dni, trwa całe lata i jest źródłem dochodu niesumiennego urzędnika.

Z chwilą wybuchu rewolucji zdawało się, że chociaż w tych stosunkach nastąpi zmiana na lepsze.

Rząd Kiereńskiego wydał szumną zapowiedź reformy: usunął wszystkich gubernatorów, naczelników powiatu i t.d., mianując na ich miejsce t. zw. komisarzy rewolucyjnych. Zmiana ta jednakże nietylko nie uzdrowiła, lecz pogorszyła stosunki. Niższe urzędy pozostały w rękach tych samych łapowników, co i przedtem, wyższe stanowiska obsadzono ludźmi nieobeznanymi z administracją, ludźmi czasem ideowymi, lecz zawsze nierozumiejącymi wymagań życia i nierozumiejącymi przepisów. Papiery kursowały od instytucji do instytucji po kilka miesięcy bez żadnego rezultatu i interesanci zostali bezradni. Dawniej można było coś uzyskać przy daniu łapówki, podczas rewolucji łapówki brano, lecz nic nie wykonywano.





Równocześnie z tych samych powodów upadł zupełnie aparat finansowy w Rosji. Przesztano płacić podatki, których nikt nie mógł i nie umiał wyegzekwować, ustały dochody z akcyzy i skarb, zamiast przyływu pieniędzy od ludności, zmuszony został do ciągłego drukowania świeżych papierków, aby w ten sposób zaradzić głodowi pieniężnemu, jaki odczuwały instytucje finansowe z Bankiem państwa na czele.

Fatalne skutki tej finansowej polityki Rosji nie dały długo czekać na siebie. Kurs rubla spadał z każdą chwilą, ceny produktów rosły z zawrotną szybkością i bogate przed czterema laty państwo rosyjskie stało się skończonym bankrutem, z którym dziś w Europie nikt liczyć się nie chce.

Rządy bolszewickie nietylko nie poprawiły, ale przeciwnie, pogorszyły sytuację. Łapówki biorą nietylko niżsi funkcjonariusze, ale i panowie komisarze. Eksproprjacje, dokonywane stale, idą nie na dochód państwa, ale do kieszeni dygnitarzy bolszewickich, jak: Murawjew, Antonow, Rimniew et consortes. Niżsi urzędnicy, nauczeni przykładem, starają się dorównać w tej mierze swym przodownikom. Słowem w obecnej chwili w sferach urzędniczych panuje anarchja zupełna i rozbój mienia publicznego i prywatnego.





VI.

Wojsko.




Kreśląc charakterystykę społeczeństwa rosyjskiego w czasie wielkiej wojny europejskiej, nie wolno mi nie wspomnieć o wojsku, które odegrało, zapewne, jedną z głównych ról w wielkim przewrocie rewolucyjnym.

Od czasu reform Piotra Wielkiego, armja rosyjska była specjalnym przedmiotem uwagi i pieczy carów, którzy wzorując się na armjach zachodnio-europejskich, a zwłaszcza niemieckiej, mając na celu powiększenie już i tak olbrzymiego państwa, starali się utworzyć armję silną, liczną, kłórną i względnie wykształconą.

Ostateczna reforma armji rosyjskiej nastąpiła w r. 1870, gdy wprowadzono ogólną powinność wojskową, na zasadzie której każdy obywatel kraju, za wyjątkiem chorych i korzystających z ulg rodzinnych, winien był służyć w armji czynnej pewien okres czasu, a następnie zaliczony został do rezerwy i pospolitego ruszenia.






Okres czasu służby wojskowej w Rosji rozpoczął się w roku 21-ym życia i trwał do końca 43-go, czyli 22 lata. W ten sposób nie licząc korzystających z ulg rodzinnych i ludzi słabego zdrowia, uwolnionych od wojska, a następnie powołanych, sztab rosyjski był w stanie powołać 22 roczniki wojska, co stanowiło do roku 1904-go—około 6 milionów, po tym zaś roku, gdy powoływano kontyngens podwójny, około 12.000.000 żołnierzy.

Przez dodatkowe powoływanie ulgowych i sprawdzenie tak zwanych białych biletów (uwolnionych dla słabego stanu zdrowia), cyfra ta uległa znacznejwyżce. Pomimo bowiem olbrzymich strat, jakie Rosja poniosła w zabitych, rannych i wziętych do niewoli (około 6,000,000 ludzi), w styczniu 1917 roku, t.j. przed samym wybuchem rewolucji, jeden z wyższych oficerów armji rosyjskiej zapewniał mnie, że na froncie, licząc rezerwy, stoi armja, jakiej świat dotychczas nie widział—12 milionów uzbrojonego i zupełnie wyekwipowanego wojska, gotowego w każdej chwili wyruszyć do boju. Wojsko to jednakże nie było już ową karą organizacją, jaką spotykaliśmy w pierwszych miesiącach wojny.


Przedewszystkiem brakowało oficerów. Nie mówiąc już o wyższem dowództwie, w którym ciągle spory i niejednokrotne zdrady psuły ogólny mechanizm strategiczny, pomimo setek nowopowstałych szkół oficerskich, kadry oficerów były, nadzwyczaj nikiłe, a przedewszyst-




kiem składały się z ludzi, którzy zamiast walczyć, myśleli tylko o tym, aby jaknajłatwiej swe życie ochronić. Z tych względów zatem, pułkami dowodzili chorążowie (praporszczycy), bataljonami zaś feldweble, rotami podoficerowie, Starszyzna kryła się w sztabach lub lazaretach, podając się za chorych...

Przed ostatnią ofensywą Brusilowa (lipiec 1917 r), kiedy jeszcze o pogromach oficerów nie było mowy, spotkałem znajomego generała, który z cynizmem opowiadał, iż pozostawił swą brygadę w okopach, pod dowództwem młodych oficerów, sam zaś ma już dosyć wojny, wyrobił sobie świadectwo inwalidy i wraca do domu do Charbina, aby odpocząć po trudach wojennych. A przecież był to człowiek, mający około 45 lat, a więc w sile wieku. A takich generałów i pułkowników były legjony.

Z drugiej strony do szkół oficerskich, szczególnie z chwilą wybuchu rewolucji, całą masą wstępowali ludzie dotychczas nie dopuszczani do wojska, t.z. nieprawomyślni. Korzystając z łatwego terenu, jaki stanowiła, wyciśkiwana przez starszych, armja rosyjska, agitatorzy bolszewicy zaszczepliali zgubne idee rozkładu, namawiając mało rozwiniętego żołnierza, do niepodległości i zaprzestania wojny. W tej korupcji armji dzielnie dopomagali agitatorom socjalistycznym oficerowie i żołnierze żandarmeryi, oraz policji, których po przewrocie siłą wysłano na front.






Najwięksi reakcjoniści i prześladowcy za czasów caratu, jak Murawjew, Antonow, z chwilą wybuchu rewolucji zapisali się do szeregu maksymalistów i później stanęli na czele „armii rewolucyjnej“.

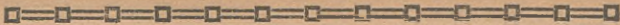
Nieraz, tam w Rosji, i już tutaj, słyszałem zdanie, że rozłam w armji rosyjskiej nastąpił, wskutek usiłowań postronnych. Mniemanie to jest zgola mylne. Rozprzężenie w wojsku rosyjskiem nastąpiło wyłącznie samorzutnie, podsycone tylko zostało przez agitatorów socjalistycznych i byłych policjantów, którzy, wywołując je, ochraniali swe życie przed kulami nieprzyjacielskimi.

Żołnierz rosyjski uważany był dotychczas za odważnego. Tak mniemali najlepsi strategicy zagraniczni. Czytałem nawet takie zdanie, że mając żołnierzy rosyjskich, można podbić świat cały.

Zdanie to, co do żołnierza rosyjskiego, jest w części słuszne. Jednakże owe zalety jego pochodzą nie z uczucia odwagi, lecz przeciwnie, wyłącznie wskutek obawy kary. Kary cielesne w wojsku rosyjskiem, skasowane w r. 1906-ym, z chwilą wybuchu wojny europejskiej zostały wprowadzone w całej pełni. Żołnierzy na rozkaz oficerów bito bez miłosierdzia, za najmniejsze przewinienia, a nawet często zupełnie niewinnie.

Równocześnie, wskutek zakazu sprzedawania wódki, karano żołnierzy za pijaństwo nadzwyczaj surowo, gdy oficerowie oddawali się






bachanaljom pijackim od rana do nocy. Nie-sprawiedliwe stosowanie przepisów względem niższych stopni, wywołało słuszne oburzenie i nienawiść, które znalazły w początkach wojny, wybornego sprzymierzeńca w dezercji, podczas zaś rewolucji w zupełnym braku subordynacji i w końcu masowem rozstrzeliwaniu przełożonych.

Dezercja w wojsku rosyjskiem rozwieli-możniła się zaraz z początkiem wojny. Wskutek olbrzymich przestrzeni tego państwa, żołnierz poszukujący swego oddziału, mógł jeździć kolejami nie tylko miesiącami, ale i latami. Setki tysięcy żołnierzy, poprzyczepianych do wszelkiego rodzaju pociągów, jeszcze w r. 1914-ym jeździli ku frontowi z frontu w głąb Rosji, niby szukając swego pułku, a właściwie unikając w ten sposób stawienia się na linię bojową. Tego rodzaju podróżnicy zyskali sobie specjalną nazwę „lotczyków“ (lotników). Była to plaga straszna, jednakże, wobec olbrzymiego materiału ludzkiego, jaki posiadała Rosja i braku amunicji w latach 1915 i 1916, dezercja ta na zmniejszenie mocy wojennej Rosji wpłynąć nie mogła, utrudniała jednakże ruch kolejowy i pracę techniczną sztabów, które nie wiedziały nigdy, jakimi siłami rozporządzają.

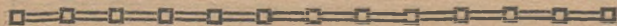
Pomimo to, dzięki pomocy koalicji, udało się sztabowi rosyjskiemu, jak to już wspomniałem, zmobilizować w styczniu 1917 r. dwunastomiljonową armję, największą na świecie.





podzieloną na 13 olbrzymich jednostek bojowych, które miały na wiosnę wyruszyć w pole.

Armja ta jednakże rozpadła się i zamieniła w miljonowe bandy rozbójników, dzięki wyżej wymienionym powodom i dzięki słynnemu rozkazowi Nr. 1, podpisanemu przez Guczkowa, jako ministra wojny. Rozkaz ten znosił—kary, dyscyplinę wojskową, a przedewszystkiem równał żołnierza z oficerem. Gdy tej masie bezmyślnej powiedziano, że może nie słuchać starszych, żołnierstwo, nie mając żadnych uczuć patriotycznych, porzuciło front i oddało się grabieży, nie tylko cudzego, lecz i własnego mienia. Z tysięcy pułków nie pozostało ani śladu. W kilku poszczególnych wypadkach oficerowie uratowali hukryli sztandary. Większość jednostek bojowych pozbawioną została majątku, pociągów, broni i sztandarów, te ostatnie, jako kontrrewolucyjne, palono. Przestały istnieć armje, korpusy, dywizje, pułki, przestał istnieć „odważny żołnierz rosyjski“, a na ich miejsce wyrosły bandy rozbójnicze, które niszczyły wsie i miasta i czerwona gwardja pod dowództwem b. żandarmów.





VII.

Organizacje społeczne.




Z chwilą wybuchu wojny powstały dwie organizacje, które aczkolwiek istniały od roku 1906, jednakże działalność ich polegała wyłącznie na sprawach politycznych.

Mówię tu o t.z. związku miast i związku ziemskim. Inteligencja rosyjska, skupiająca się w tych dwóch organizacjach, wiedząc, jak skarb państwa i armja były okradane niemilościwie przez urzędników intendenty i Czerwonego Krzyża, zupełnie samorzutnie i z własnej inicjatywy, wydając na tę sprawę własne miliony, zaraz po rozpoczęciu działań wojennych zorganizowała szereg szpitali, kilkaset pociągów sanitarnych, wreszcie przyjęła na siebie niezwykle ciężki obowiązek—aprowizację armji.

Na czele organizacji ziemskiej stanął ks. M. Lwow, późniejszy prezes ministrów podczas przewrotu lutowego, miejskiej zaś Guczkow, głowa miasta Moskwy.





ny dla obydwóch związków (Ziemgor.), który dzielił pracę pomiędzy pojedyncze grupy i w którym koncentrowała się władza naczelna i kontrola. Na czele Ziemgora stanął ks. Lwow, człowiek dużej wiedzy, wielki patriota i może największy wróg biurokracyzmu rosyjskiego, jakiego posiadała kiedykolwiek Rosja.

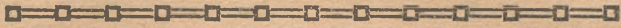
Od września 1915 r., t.j. od czasu upadku Samaryna do wybuchu rewolucji, walka Ziemgora z rządem trwała bez wytchnienia. Ministrowie spraw wewnętrznych spadali, jak ulegalki z drzewa, Lwow pomimo kilkakrotnych zapowiedzi represji, a nawet rozpędzeń zebrań związków i częściowych aresztowań, stał na stanowisku do końca i ostatecznie obalił caryzm i jego rząd, z którym walczył na życie i śmierć.

Zdawałoby się, że samowładcy rosyjskiemu i jego ministrom łatwo było rozpędzić tę „bandę rewolucjonistów“, jak się wyraził Protopopow, a jeszcze łatwiej zmarnować ją, nie asygnując jej pieniędzy.

Z pewnością dokonali by tego, gdyby byli w stanie. Jednakże sprzeciwiała się temu armja, sztab główny, wielki książę Mikołaj, generałowie: Januszkiewicz, Aleksiejew, Iwanow, Brusilow i inni, stanowczo stali po stronie związków, wiedząc, że oddanie aprowizacji wyłącznie w ręce intendentury, będzie końcem wojny, z powodu ogłodzenia armji i pozbawienia jej amunicji.

Nie będę przeczył, że i w organizacjach związkowych było wiele braków i wskutek nie-





teligencję rosyjską sprawy, nie dokończona, upadła pod młotem skrajnych żywiołów, zorganizowanych w t.z. radach deputatów.

Rada robotniczych deputatów powstała jeszcze 26 października 1905 r. i do grudnia tegoż roku pod przewodnictwem Chruszalewa-Nosara funkcjonowała jawnie. W grudniu część rady zbiegła za granicę, resztę aresztowano i skazano na ciężkie roboty.


Od tej chwili rada pracowała konspiracyjnie i pomimo nadzwyczajnych represji ze strony rządu, dotrwała do wybuchu rewolucji.

Podczas wojny również konspiracyjnie zorganizowała się druga lewicowa instytucja—rada deputatów-żołnierzy. Głównem zadaniem tej ostatejniej było zrewolucjonizowanie armji i przygotowanie jej do wielkiej rewolucji, która miała wybuchnąć dopiero po wojnie.

Ponieważ wszystkie te trzy organizacje zapowiadały rewolucję po wojnie, nikt się jej nie spodziewał tak prędko.

Wielkie zdarzenia dziejowe jednakże nie pozwalają czekać na siebie. Zamach na Rasputina, zorganizowany przez Puriszkiewicza i obawa obalenia tronu ze strony prawicy, zmusiły kadetów i lewicowców do zmobilizowania swych sił, w celu niedopuszczenia do przewrotu członków rodziny carskiej i ich popleczników.

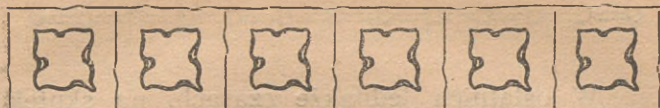
Korzystając z rozpuszczenia Dumy, Państwowej przez Protopopowa na czas nieograniczony w końcu lutego 1917 r., zorganizowana w jedno ciało rada deputatów i żołnierzy ogło-



siła strejk powszechny. Skonsolidowane stronnictwa Dumy w t.z. żółtym bloku (od nacjonalistów do postępowców włącznie) otworzyły wbrew zakazowi posiedzenia Dumy, żądając usunięcia ministrów i ustanowienia monarchji konstytucyjnej.

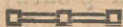
Epilogiem przewrotu były walki uliczne garnizonu petersburskiego i uzbrojonych robotników z policją i żandarmami na ulicach Petrogradu, które się skończyły—pogromem i aresztowaniem rządu—wreszcie kapitulacją i uwięzieniem cara... Wtedy jednakże okazała się organizacja lewicowa silniejszą od innych. Jako przedstawiciel lewicy, Kiereński, dyktował prawa i mianował ministrów w gabinecie Lwowa, później sam stanął na czele rządu, powoływał do niego szczerych rewolucjonistów, jak Czernow, Sawinkow i inni. Wszystko to nie pomogło. Elementy, zjednoczone w Radach, wygłaszały hasła tak szerokie i zachęcające, że naród, który w początkach marca nosił na rękach Lwowa, Rodziankę i Szyngarewa, w pół roku później nie tylko ich, ale i Kiereńskiego, Czernowa, Sawinkowa, Plechanowa, nazywał zdrajcami Ojczyzny i skazywał na karę śmierci.





VIII.


Literatura i sztuka.



Ponieważ rewolucję rosyjską przygotowała i doprowadziła do skutku inteligencja, której przedstawicielami są mistrze literatury i sztuki, pozwolę sobie w dziale niniejszym zobrazować, choć w krótkim zarysie, stan literatury i sztuki rosyjskiej przed wybuchem i podczas rewolucji.

Dzięki olbrzymiej przestrzeni państwa, a co za tem idzie łatwiejszego wydawnictwa pisma drukowanego, rozwój umysłowy w średnich sferach jest stosunkowo bardzo duży. Trzy uniwersytety, posiadające siły sławy europejskiej: petersburski, moskiewski i kijowski, wypuszczały kilka tysięcy młodych ludzi zupełnie wykształconych, oprócz tego cała plejada młodzieży uczyła się w innych zakładach naukowych rosyjskich i za granicą. Nic dziwnego zatem, że literatura rosyjska mogła mieć prawo być zaliczoną do europejskich i dzieła rosyjskie często i w dużych nakładach tłumaczone były i są na wszystkie języki europejskie.





W ostatnich jednakże czasach, na skutek wpływu t.z. „Tolstojowszczyzny“, nastąpił w literaturze rosyjskiej zupełny zanik romantyzmu i wszystkie dzieła pierwszorzędných pisarzy rosyjskich tchną obok najskrajniejszego naturalizmu, jakimś, że tak powiem, zniechęceniem do społeczeństwa własnego, a nawet do samego siebie.


Dość przeczytać ostatnie utwory Mereżkowskiego, Arcybaszewa, Werbickiej i innych niezwykle uzdolnionych pisarzy, aby stanąć przed dylematem, czy naród tak nikczemny, jak go wieszczą rodzimi opisują, powinien egzystować na świecie i czy cały kraj nie należy zniszczyć na wzór biblijnej Sodomy.


Szczególniej w tym kierunku celują Arcybaszew i Wierbicka. Dzieła tych dwóch rosyjskich mistrzów pióra pisane są z taką siłą, iż trucizna, podawania w prześlicznej oprawie, wsysa się w młode umysły i wywiera olbrzymi wpływ na młodsze pokolenia.

Nie omylę się, gdy wypowiem twierdzenie, że cała groza rosyjskiej rewolucji, z kaźniami, torturami i t.d., jest owocem, wydany przez tę niezdrową literaturę rosyjską, jaka przed wybuchem i podczas rewolucji wszechwładnie panowała.

Obok literatury, przednie miejsce zajmuje w społeczeństwie rosyjskiem dziennikarstwo.

W Rosji większe dzienniki przynosiły olbrzymie dochody i dlatego praca dziennikarska była dobrze opłacaną.







Najpierwsze firmy literackie pracowały do ostatniej chwili, w takich dziennikach, jak: „Ruskoje Słowo“ moskiewskie, „Kijewskaja Myśl“ i „Birżewyja Wiedomości“ petersburskie. Nic dziwnego zatem, że z chwilą wybuchu rewolucji, dziennikarze stanęli u steru rządu. Wśród ministrów spotykałem nazwiska: Naumowa, Gorkiego, Plechanowa, Czernowa, Sawinkowa; a przecież dwaj twórcy rządów bolszewickich Trockij (Bernstein) i Lenin (Uljanow), to — korespondenci i współpracownicy, stali „Kijowskiej Myśli“ i „Birż. Wied.“

Dziennikarstwo w początkach rewolucji podniosło się na wyżyny, lecz po przewrocie bolszewickim upadło zupełnie i wątpię, czy tak prędko się podniesie. Bolszewicy wprowadzili cały szereg represji, a więc: gazety burżuazyjne zamknęli, a redakcje, papier i maszyny z budynkami zarekwirowali dla swych wydawnictw. W ten sposób zniknęły z widowni dwa najbogatsze pisma rosyjskie: „Ruskoje Słowo“ i „Nowoje Wremia“. Dalej zaprowadzono cenzurę, o jakiej się nie śniło nawet warszawskim cenzorom z czasów Jankulja, zmuszając jednocześnie redaktorów do drukowania tego, co się podobało rządowi rewolucyjnemu.

Niejednokrotnie czytałem w gazetach nieprawdopodobne wieści, które były najbezwstydniejszym wymysłem, a które redaktorzy zmuszeni byli drukować pod presją czerwogwardzistów lub marynarzy, uzbrojonych w karabiny i bomby ręczne.





Na równi z literaturą na wysokim poziomie stoją w Rosji sztuki piękne.

Galerja Tretjakowska w Moskwie posiada kilka tysięcy płócien, pierwszorzędnej wartości, a wśród nich zaledwie kilka cudzoziemskich, reszta prace malarzy rosyjskich. Trudno dać wiarę, aby naród tego typu, co Rosjanie, mógł wydać tylu genialnych malarzy i rzeźbiarzy...

Repin z swymi arcydziełami walczy o lepsze z Makowskim. A wieleż tam przykuwa oko widza arcydzieł Karazina (obrazy wschodnie), Wereszczagina, Ajwazowskiego, lub Swierczkowa.

A obok tych tysiące nieznanych w Europie mistrzów pędzla walczy o lepsze z arcymistrzami. Wszystko to—piękne, nadzwyczaj naturalne, ale zanadto w tem „owej duszy rosyjskiej“, która się lubuje w krwi i okrucieństwie...

Z rzeźbiarzy w ostatnich czasach wybił się Trubeckoj, którego pomnika Aleksandra III-go nawet bolszewicy nie ruszyli, ponieważ aż za dobitnie z twarzą cara były okrucieństwo i bezmyślność.

Również bardzo wysoko w Rosji stoi teatr, a głównie opera i dramat. Dziwna rzecz, operetka w Rosji ma tylko wtedy powodzenie, gdy występują w niej artyści polscy: Kawecka, Messal, Niewiarowska, Szczawiński i Domostawski.

Stałe opery były w czterech miastach: Petersburgu, Moskwie (dawniej rządowe), w Kijowie i Odessie. Miały one wybornie ześpiewane chóry i zgrane orkiestry. Personel solistów był słabszy, dzięki temu, że wskutek wygórowa-



nych żądań wielkich śpiewaków, gwiazdy w rodzaju Lipkowskiej, Kuźniecovej, Szalapina i Sobinowa, występowały nawet w operach cesarskich tylko gościnnie. Oprócz stałych zespołów operowych, w Rosji egzystuje kilka t.z. podróŜujących, które przez cały rok jeżdżą po całej Rosji ciesząc się względnem powodzeniem.

Repertuar operowy—powiększej części składa się z utworów zagranicznych, pozatem Glinka, Czajkowski. W ostatnich czasach pojawiać się zaczęło popieranie oper narodowych, których cały cykl na temat baśni (bylin) napisał Rymiskij-Korsakow. Są to rzeczy ciężkie, szarmonizowane symfonicznie i przeważnie pisane na parę tematów, które autor wałkuje przez całą pięcioaktową operę.

Najwyżej w Rosji stoi teatr dramatyczny. Stanisławski, Korsz i dyrekcja teatru Małego w Moskwie mają taką ustaloną sławę, że pisać o nich nie będę. Dodam, że z nimi walczą o lepsze: teatr Solowcewa w Kijowie, oraz teatr mały w Petersburgu.

W każdym z większych miast gubernjalnych znajduje się konserwatorium muzyczne, oraz orkiestra symfoniczna. Moskiewska Kussowieckiego przoduje innym.

Konkurencję teatrom stanowią t.z. minjatury, kabarety, kina i t. d. Szczególniej kabarety cieszyły się wziętością po wybuchu rewolucji, dzięki kupletom, zręcznie i zjadliwie ułożonym na przedstawicieli starego i nowego „regime'u“.



Jeden z najlepszych kuplecistów rosyjskich Sokolskij, padł ofiarą swego zawodu.

Bolszewicy, po wkroczeniu do Kijowa, rozstrzelali Sokolskiego za to, że śpiewał kuplety przeciwko bolszewizmowi.

O stosunku pisarzy do rewolucji wspomniałem już wyżej. Teraz dodać winienem, że i artyści dramatyczni przyjmowali żywy udział w ruchu rewolucyjnym. Artyści teatru Sołowcewa, Porsz, Petlura i Winniczenko, weszli do pierwszego gabinetu ukraińskiego, ostatni jako prezes ministrów.

Dwaj artyści petersburscy: Dolskij i Ge stanęli na czele partji anarchistów.

Artyści minorum gentium występowali w komitetach miejscowych. Szczególniej odznaczyli się w ruchu bolszewickim zawodowi atleci ze znanym Kaliszowi i Warszawie Lurichem na czele.

Nawet jeden z artystów polskich zajmował wysokie stanowisko przy rządach bolszewickich. Artysta prowincjonalny, Kronenblech-Kroński, jak mi mówiono, był prezesem rady deputatów robotniczych i żołnierzy w Tyflisie.






IX.

Polacy rosyjscy.

Polaków, jakich spotykałem podczas trzy-letniego mego pobytu w Rosji, można podzielić na trzy kategorie: osiadłych zdawna w Rosji, zamieszkujących w Rosji od lat kilku lub kilkunastu i bawiących w tym kraju chwilowo — inaczej mówiąc wygnańców.

Polacy, od dawna zamieszkali w Rosji, z małymi wyjątkami, zatracili zupełnie swe poczucie narodowe. Jednakowo to się odnosi do starszej, jak i młodszej generacji. W większych środowiskach, jak Petersburg, Moskwa, Charków, gdzie powstały już dawniej stowarzyszenia polskie, można spotkać więcej Polaków, nie tylko mówiących, ale i myślących po polsku. W głuchej prowincji Polak zatracą po kilkunastu latach zupełnie swą indywidualność narodową... Spotykałem w małych miasteczkach całe rodziny polskie i katolickie, które prawie mówić nie umiały po polsku, chodziły do cerkwi na nabożeństwa i chowały członków swej rodziny na cmentarzach prawosławnych. Szczególniej spotyka się to wśród sfer mniej wykształconych.






Otoczenie, w jakim ci polacy się znaleźli, wpływa zupełnie na zanik poczucia narodowego. Ale i w większych środowiskach polacy, chociaż czytają imówią chętnie po polsku, jednakże przez zgubny wpływ otoczenia nie mają zbyt czułego poczucia narodowego.

W roku 1915-ym, w końcu listopada w „Gazecie Polskiej“, wychodzącej w Moskwie, napisałem odezwę do wygnańców, aby wigilję Bożego Narodzenia obchodzili nie podług starego, jak dotąd stylu, lecz podług nowego, to jest razem z tymi, których w dalekiej Polsce zostawiliśmy...

O ile odezwa ta znalazła poklask wśród sfer wygnańczych i instytucji będących pod opieką Centralnego Komitetu Obywatelskiego, o tyle nadzwyczaj silny opór stawiało duchowieństwo moskiewskie i zarząd komitetu Polskiego, składający się przeważnie ze stałych mieszkańców Moskwy.

Pomimo przychylniej odpowiedzi w tej sprawie biskupa, ks. Cieplaka, dziekan miejscowy w pierwsze święto Bożego Narodzenia nowego stylu ubrał kirem cały kościół i odprawiał od rana do południa nabożeństwa żałobne, Komitet zaś Polski w ostatniej chwili pod silną z naszej strony presją zgodził się na uwolnienie pracowników od południa w wigilję, w pierwsze zaś święto nakazał wszystkim stawić się do pracy.

Autochtoni moskiewscy, jak żartobliwie nazywano prowodyrów kolonji polskiej, nie chcie-



li się narazić władzom i obchodzić święta oddzielnie od prawosławnych.

Drugi podobny wypadek miał miejsce w r. 1916-ym, podczas nabożeństwa w d. 3 maja. Proboszcz wymógł słowo od urządzającego uroczystość, że w kościele nie będzie śpiewaną pieśń: „Boże coś Polskę“, pomimo, że ją grywano po restauracjach, a nawet często w teatrze opery rosyjskiej. Gdy młodzież po skończonej mszy zebrała się pod chórem i zaintonowała pieśń narodową, gorliwy wykonawca z rozkazu proboszcza rozpedził ją kijem.

Polacy, krótko zamieszkali w Rosji, po zętknięciu się z wygnańcami, złączyli się z nimi sercem i miłością dla Ojczyzny.

Przyjmowali oni udział we wszystkich obchodach narodowych i uczucie patryjotyzmu odżyło w nich pełnią siły.

Nadzwyczaj odpornie, pod względem wynarodowienia, trzymali się wygnańcy, zarówno inteligencja, jaki niższe sfery: robotnicy i wieśniacy.

Powstawały związki i stowarzyszenia dla inteligencji, skupienia dla włościan, wreszcie związki robotnicze. Wszędzie bez względu na hasła, pod jakimi powstawały zrzeszenia, pielęgnowanie polskiego języka, rozwijanie uczuć dla Ojczyzny, były stałe na porządku dziennym.

Nawet w życiu potocznym starano się unikać elementów miejscowych. Wygnańcy chodzili do polskich restauracji i kawiarni, starali




się mieszkać u polaków, wreszcie kupowali u polskich kupców.

Moskale z tej „polskiej Moskwy“ byli nadzwyczaj niezadowoleni. Pamiętam, na Wielkanoc 1916-go roku, czernosocińcy moskiewscy, chcieli urządzać pogrom polskich instytucji i sklepów. W tej sprawie jeździł do Petersburga Lednicki. Jako powód w rozrzuconych po mieście odezwach podano: „Bieżency“ (wygnańcy) zrobili drożyznę w mieście i nic nie kupują u rosjan, tylko u swoich, należy ich wypędzić z Moskwy“...

Cały legion „nowo-upieczonych“, a raczej „odgrzewanych“ polaków powstał po przewrocie rewolucyjnym. Wszyscy, których nazwiska chociaż trochę podobne były do polskiego, którzy przedtem ani jednego słowa po polsku nie rozumieli, odrazu przypomnieli sobie, że ojciec, dziad, lub pradziad byli polakami... „Ja także polak z pochodzenia“, chwalił się każdy rosjanin, który chciałby się wyrwać z kołowrotu rewolucyjnego i odpocząć na laurach w Polsce cywilizowanej.

Odrębnego rodzaju stosunki polskie panują na Wołyniu, Ukrainie i Podolu.

Tam winienem podzielić ludność polską na trzy kategorie: właścicieli wielkich latyfundi, ludność miejską oraz dzierżawców i ofic. wiejskich. Pierwsza kategoria, to po większej części kosmopolici w całym słowa tego znaczeniu. W zajętych stosunkach byli z arystokracją rosyjską, rozmawiają ze sobą tylko po francusku, a nawet się zdarza, że nie gardzą rozmową rosyjską, w




polkiem towarzystwie. Jeden z wybitnych działaczy na Rusi zostawił u portjera kartkę do brata, napisaną po rosyjsku.

W ostatnich czasach wśród tej sfery społeczeństwa polskiego na Rusi nastąpił zwrot ku lepszemu. Wpłynęły na to warunki życia, wywołane rewolucją. W celu obrony osobistej, by ich nie brano za rosyjskich magnatów, zbliżyli się oni do reszty społeczeństwa polskiego.

Ludność miejska na Rusi, składająca się przeważnie z przemysłowców, handlowców, rzemieślników i robotników, to dzielni polacy, którzy nie tylko nie zatracają poczucia narodowego, lecz rozwijają je coraz więcej. Biblioteki, czytelnie w miastach są w obłączeniu. Również cieszą się powodzeniem odczyty, których za czasów carskich nie pozwalano.

Wreszcie wielki patriotyzm wykazują dzierżawcy i oficjaliści wiejscy. Oni to zakładają szkółki i ochrony dla czeladzi, oni to przez długie lata caratu uczyli potajemnie języka polskiego i podlegali niejednokrotnie ciężkim karom, wymierzonym przez czynowników rosyjskich.

Z ludem wiejskim spotykałem się mało. Rozmawiałem jednakże na pierwszym zjeździe polskim (zapoczątkowanie sejmiku polskiego na Rusi) z kilkoma włościanami z Wołynia (pow. rowieński), którzy władali świetnie językiem polskim i czuli się polakami. Sądzę, że w innych okolicach znalazłoby się wielu podobnych polaków-włościan.





X.

Instytucje ratownicze.



Pierwsze zastępy wygnańców, jakie znalazły się na bruku moskiewskim jeszcze we wrześniu 1914 r.—stanowili kaliszanie.

Zaopatrzeni w listy polecające od będącego wówczas posłem do Dumy, Alfonsa Parczewskiego, przybyli do nieznanego miasta i szukali pomocy i pracy.

Wówczas jeszcze nie było żadnych komitetów ratunkowych, pracę zaś otrzymać było nadzwyczaj trudno, gdyż wskutek rozpoczętych działań wojennych, ponieważ instytucje pomocnicze dla wojska jeszcze nie powstały, nie tylko nie było miejsca dla nowych pracowników, lecz i dawniejsi nie mieli co robić.

Kołatano wtedy do „osobniaka“ Lednickiego, ale i ten nie wiele mógł dopomóc. Kończyło się na obiedzie lub śniadaniu i poza to każdy musiał żyć swoim przemysłem.




Na skutek odczytów w klubie październikowców o Kaliszu, rozpoczął się pewien ruch wśród przemysłowców, rolników i dziennikarzy. Październikowcy wynaleźli kilka posiadłości, przeważnie na prowincji, z dziennikarzy specjalną opieką otoczył kaliszczan znany referent polityczny z gazety „Russkoje Słowo”, Michajłowski, wraz z żoną, którzy wynaleźli mieszkanie i dawali życie kilku rodzinom kaliskim.

Po odstąpieniu wojsk niemieckich z pod Warszawy, nastąpiła częściowa reemigracja kaliszczan z Moskwy, większość jednakże pozostała, zdobywszy sobie jakiekolwiek zajęcie. Ci, co wyjechali w r. 1914-ym na południe Rosji, przeważnie znaleźli przytułek u swych krewnych lub znajomych, stale tam zamieszkałych i postanowili czekać końca wojny.

Od końca 1914-go do lipca 1915 roku, reemigracja z Polski była minimalna i akcja ratownicza, jedynej naówczas organizacji społecznej: Petersburskiego Towarzystwa pomocy ofiarom wojny polegała na opiece nad t.z. jeńcami cywilnymi, t.j. poddanymi niemieckimi i austryjczakami, wywiezionymi siłą z Polski i Galicji do wschodnich gubernji i na Syberję.

Akcja ta okazała się nadzwyczaj potrzebną, ponieważ policja i żandarmerja rosyjska, która te niewinne ofiary etapem wywoziła, przed dostawieniem ich na miejsce osiedlenia, ograbiła z gotówki i cenniejszych rzeczy, pozostawiając na los szczęścia i śmierć głodową w jakiejś wioszczynie, odległej o setki wiorst od




kolei, na północo-wschodzie Rosji lub w tundrach syberyjskich.

Po wielu staraniach, w r. 1915-ym udało się Komitetowi Polskiemu w Moskwie sprowadzić do tego miasta kilkuset nieszczęśliwych Polaków, których całą winą było, że nazywali się austrijackimi lub niemieckimi poddanymi. Opowiadania ich o przejściach, jakie przenieśli, przechodzą wszelkie granice wiary. Wielu zginęło wskutek chorób, od kul strażników eskortujących. Jeden nawet, jak mi mówił prezes P. T. P. O. W. z Irkucka, w drodze do tego miasta został literalnie zjedzony przez robactwo. Nazwiska tej ofiary barbarzyństwa rosyjskiego nie pamiętam, wiadomo mi jednakże, że przywieziony został etapem z Warszawy, gdzie służył w Towarzystwie Kredytowym Miejskiem.

Ruch wygnańczy, w całym słowa tego znaczenia, rozpoczął się w lipcu 1915 roku.

Depesza okólnikowa generała Mawrina, kwatermistrza głównej kwatery, nakazująca wypędzanie ludności, niszczenie wsi i miast w gubernji lubelskiej i łomżyńskiej, zastosowana częściowo i w warszawskiej, zmusiła już nie dziesiątki lub setki, ale około miliona Polaków do opuszczenia swej ziemi rodzinnej i udania się na wschód.

Prawdziwie drakoński ten rozkaz stosowano bezwzględnie i w sposób najokrutniejszy: wyrzucano chorych z łóżek, grabiono dwory i chaty, a następnie oblewano budynki naftą i podpalano. Jeszcze dziś na drodze pomiędzy Beł-



zdem i Lublinem widać ślady tej iście tatarskiej rozprawy.

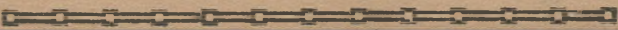
Wyrzuceni ze swych siedzib i majątków, pędzeni po większej części piechotą na wschód, biedni wygnańcy znaleźli się na obczyźnie w najstraszniejszych warunkach i bez dachu nad głową, bez pożywienia, w rozpaczę za rodziną ziemią, znaleźli się wobec drugiego wroga, również strasznego i bezwzględnego—epidemji cholery.

Straszny pochód śmierci, gdyż inaczej nazwać go nie mogę, ciągnął się od Mińska do Smoleńska, gdzie dopiero tych, co po drodze nie umarli, wsadzono do wagonów i wieziono na wschód daleki...

Ten barbarzyński system prowadzenia wojny poruszył nawet duszę rosyjską.

W końcu sierpnia 1915-go roku Duma jednogłośnie zażądała od rządu jaknajszerszej pomocy dla wygnańców. Utworzono t.z. naradę specjalną (osoboje sowieszczanje) dla wygnańców i asygnowano na cele ratownicze kilkadziesiąt milionów.

Jednocześnie Petersburskie Towarzystwo pomocy ofiarom wojny rozpoczęło nadzwyczaj energiczną akcję w całej Rosji, otwierając oddziały miejscowe. W Moskwie pod przewodnictwem Lednickiego Katolickie Towarzystwo Dobroczynności wylania ze swego grona Komitet Polski, który wybitną odegrał rolę w dziejach emigracji, wreszcie rozpoczyna się sprężysta akcja zorganizowanej wybornie instytucji Centralnego Komitetu Opiekuńczego, popularnie





zwanego „Cekao“, który po wyjeździe z Warszawy osiadł w Petersburgu i rozsiał swe ekspozytury w całej Rosji europejskiej i na Syberji.

Krótki rys działalności każdej z tych instytucji postaram się skreślić w następujących rozdziałach.





XI.

P. T. P. O. W.




Pięć liter kabalistycznych oznaczało najpierwszą instytucję ratowniczą, jaka powstała na terenie Rosji: „Petersburskie Towarzystwo pomocy ofiarom wojny“. Instytucja ta, aczkolwiek, że się tak wyrażę „sezonowa“, gdyż zorganizowana wyłącznie na czas wojny, oddała wielkie usługi rzeszom wygnańczym iz tego powodu należy się jej zasłużone uznanie.

P. T. P. O. W. powstało w początkach wojny z inicjatywy ówczesnych działaczy polskich w Petersburgu i posłów do Dumy Państwowej: Zukowskiego, Święckiego, Dymszy i Babiańskiego. Do zarządu również należał Alfons Parczewski, który po powrocie z Rosji w listopadzie 1914-go roku otworzył oddział warszawski i nim zarządzał.

Instytucja ta zapoczątkowana i prowadzona była do lipca 1915 r. wyłącznie z funduszków prywatnych, powstałych z ofiar kolonji polskiej







w Petersburgu i całej Rosji. Zasilala też główny zarząd pieniędzmi ruchliwa ekspozytura warszawska. Jak to już w jednym z rozdziałów poprzednich wzmiankowałem P. T. P. O. W. do końca lipca 1915 roku skoncentrowało swą działalność na udzielaniu pomocy t.z. jeńcom cywilnym i wojennym polakom, którzy aczkolwiek znajdowali się jako poddani niemieccy i austriaccy, pod opieką konsulów amerykańskich, ale zawsze byli traktowani po macoszemu. Większa połowa polaków-jeńców nie otrzymywała od przedstawicielstwa amerykańskiego zapomóg, a jeżeli je odbierała, to tak nieregularnie, że na to liczyć nie można było.

Pomoc zatem ze strony polskiej instytucji nie tylko że okazała się pożądaną, lecz i niezbędną.

Gdyby nie P. T. P. O. W., połowa jeńców-polaków, internowanych w Rosji, zginęłaby literalnie z głodu i braku odzieży. Pomoc początkowo polegała na udzielaniu zapomóg w gotówce i potrzebnych artykułach, przeważnie odzieży i jeńcom cywilnym i wojennym, ułatwianiu otrzymania płatnego zajęcia, sprowadzeniu, o ile to było możliwe, z krańców wschodnich i północnych do środka Rosji. Równoległe instytucja ta zajęła się losem polaków, więźniów politycznych, których dziesiątki tysięcy marnowało się w Syberji i po „turmach“ rosyjskich.

Akcją więzienną przeważnie zajmowali się: poseł Święcicki i adwokat przysięgły Babiński, którym dzielnie dopomagały: hr. Sobańska i zna-






na działaczka warszawska, pani Dziubińska. Ta ostatnia w r. 1915-ym i 1916-ym objechała wszystkie więzienia w Rosji i na Syberji, zorganizowała cały szereg komitetów pomocy więźniom i położyła nieobliczalne zasługi w tym kierunku.

Chcących zapoznać się bliżej z działalnością pani Dziubińskiej, odsyłam do sprawozdania z objazdu, wydane przez nią w Petersburgu, o ile się nie mylę, w początkach 1917 roku.

W końcu lipca 1915-go roku, gdy napływ wygnańców stał się masowym, gdy rząd rosyjski żadnych nie przedsięwziął środków w celu ulżenia doli nieszczęśliwym, których po większej części siłą wygnano z kraju Ojczystego, P. T. P. O. W. zamieniło się odrazu w olbrzymią organizację ratowniczą, która przez swe oddziały, rozrzucone po wszystkich miastach i miasteczkach Rosji europejskiej i Syberji, okazała rzeczywistą pomoc rodakom, rzuconym w obcym kraju, na los szczęścia.

Wtedy jednakże (wrzesień 1915 r.) udało się uzyskać pierwszą zapomogę kilkumiljonową, która wielce ułatwiła byt tej instytucji.

Na mocy porozumienia się z Polskim Komitetem w Moskwie i Centralnym Komitetem Obywatelskim na Zjeździe moskiewskim (sierpień 1915 r.), opieka nad wygnańcami z Królestwa i wogóle polakami ewakuowanymi, którzy znaleźli przytułek w miastach, oddaną została P. T. P. O. W., ludnością rozmieszczoną po za miastami



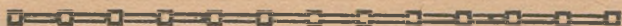
zajął się Centralny Komitet Obywatelski, który przybył z Warszawy, tymi zaś, których losy zagnały do Moskwy, zaopiekował się Moskiewski Komitet Polski, powstały w początkach sierpnia 1915 roku.

Organizacja Petersburskiego Towarzystwa pomocy ofiarom wojny, podczas wielkiej akcji ratowniczej, była następująca: w Petersburgu: Zarząd Centralny, wybierany przez delegatów Oddziałów na zjazdach, jakie w ciągu działalności trzyletniej tej instytucji odbyły się kilkakrotnie.

Zarząd Centralny wydawał instrukcje, rozdzielał fundusze pomiędzy oddziały i dzielił się na szereg wydziałów, jak: zapomogowy, schroniskowy, pożyczkowy, oświatowy, spożywczy i t. d. Każdy z wydziałów organizował po miastach, stosownie do potrzeby, domy polskie, schroniska, tanie kuchnie, warsztaty dla rzemieślników, szkoły-ochrony i t. d. Oprócz tego oddziały prowincjonalne wydawały korzystającym z zapomóg wygnańczych, czyli t. z. pajków rządowych, miesięczne wsparcia, przeciętnie od 30—50 rubli na rodzinę, zależnie od ilości członków rodziny.

W początkach 1916-go roku, w Petersburgu z inicjatywy adwokata Mickiewicza, powstał t. z. oddział sanitarny, którego działalność rozciągała się na miejscowości w pobliżu terenu wojny na froncie północno-zachodnim.

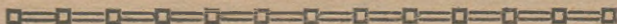
Z powodu przeszkód, stawianych przez biurokrację rosyjską, oddział ten nie mógł istnieć



Na luźnych wiecach, urządzanych na prowincji, powoływano na odpowiedzialne stanowiska kierownicze ludzi zupełnie nieodpowiednich, z powodu braku środków materialnych zaczęto zamykać i kasować: szkoły, schroniska, warsztaty i ochrony, zamknięto szpitale polskie... Wogóle wtedy, gdy pomoc była najpotrzebniejsza, w przeddzień powrotu do kraju, działalność P. T. P. O. W. zanika, wskutek sporów partyjnych pomiędzy t.z. burżuazją i proletariatem....

Bolszewicy dokonali zupełnego pogromu tej instytucji. Przedewszystkiem zamknęli P. T. P. O. W., które jednakże odżyło, jak „kameleon“, zamieniając się w t.z. rady ratownicze. Nie wiele to jednak pomogło. Dziś już irady są zamknięte; co się stało olbrzymim inwentarzem i całą masą bibliotek i czytelni, które kosztowały masę pracy i pieniędzy, nie wiadomo. Część zapewne padła ofiarą płomieni, reszta zaś wala się po ziemi bezużytecznie.

Rewolucja, która miała dać wolność wszystkim narodom, tym razem skrzywdziła w pierwszym rzędzie Polaków.





XII.


Moskiewski Komitet Polski.



Przed lipcem 1915 roku w Moskwie istniały następujące stowarzyszenia społeczne: katolickie Towarzystwo Dobroczynności z A. Lednickim na czele, „Dom Polski“, towarzystwo kulturalno-oświatowe, pod przewodnictwem inżyniera Darowskiego, które mieściły się w gmachu biblioteki polskiej, ofiarowanym przez naszego filantropa, generała Szaniawskiego i znajdującym się na gruntach kościoła parafjalnego; towarzystwo „Sokół“ z p. Wajchertem na czele i klub towarzyski, przeważnie przeznaczony na grę w karty p.n. „Lutnia“, który mieścił się w hotelu „Metropol“.


Aczkolwiek trzy pierwsze stowarzyszenia przyjęły udział czynny i gorliwy w stworzeniu Komitetu Polskiego, projekt jednakże założenia tej instytucji powstał w zarządzie katolickiego Tow. Dobroczynności, które w ustawie Komitetu postawiło za warunek, że członkowie zarządu będą zarazem członkami zarządu komitetu.






Prezes Lednicki został prezesem komitetu, pozostali zaś członkowie prezesami oddzielnych wydziałów i w ten sposób bez wyborów powstała organizacja, składająca się z kilkunastu sekcji, w których, po większej części bezpłatnie, pracowało około 1000 osób. Przewodniczący Sekcji kooptowali sobie członków, ci zaś formowali biura, do których angażowano pracowników płatnych.


Zapoczątkowanie nastąpiło w sierpniu, w końcu zaś września, t.j. w ciągu jednego miesiąca, powstała i poczęła pracę olbrzymia maszyna, która objęła kilkanaście dziedzin pracy i społecznej i rzeczywiście w ciągu lat trzech niezwykle oddawała usługi wygnańcom, zagnanym do Moskwy. Nie pamiętam dokładnie, wiele było sekcji komitetu Polskiego, postaram się jednakże wymienić ważniejsze: szkolną—pod przewodnictwem inżyniera Libertę (dwie szkoły: średnie męskie i tyleż żeńskich, oraz kilkanaście elementarnych); prawną, prowadzoną przez Olecha Federowicza, Ludwika Domańskiego i autora niniejszych wspomnień, która następnie zamieniła się w stowarzyszenie prawnicze, obejmujące około 80 członków, wydział rejestracyjny, więzienna pod kierunkiem adw. Lenca, Rogowskiego i Ichnowskiego (obroniła i uwolniła z więzień z górą 1500 aresztowanych w Królestwie i wywiezionych do Moskwy); jeńców cywilnych i wojskowych, prowadzona przez adw. St. Zielińskiego; schroniskowa na Zwierzyńcu (ko-






lonja dla włościan) pod kierunkiem inż. Okulicza; tanich kuchen (inż. Wajchert); składu spożywczego (p. Henneberg); sekcja odzieży (inżynier Hentschel); ochrony zabytków (ks. M. Radziwiłł); teatralna, która subsydjowała teatr polski pod dyrekcją Szyfmana; pożyczkowa (przewod. Ewert); zapomogowa, inwalidów i rannych; ambulatorjum, sekcja techniczna (inż. Kałiński) i wiele jeszcze innych. Ostatnia sekcja wyłoniła z siebie stowarzyszenie techników, na czele którego stanął wybitny architekt polski w Moskwie, Noakowski. Gdy dodamy do tego: chór śpiewaczy pod przewodnictwem dyrektora Lachmana, do którego należeli lutniści warszawscy, łódzcy, radomscy, a nawet kaliscy, towarzystwo naukowe, założone przez nauczycieli szkół polskich, i stowarzyszenie literatów i pisarzy polskich, będziemy mieli mniej więcej obraz życia, jakie prowadziła kolonja polska przez trzy lata pobytu w Moskwie i w jakim kierunku pracowała społecznie. Sfery arystokratyczne i autokratyczne skupiały się w Lutni, gdzie urządzano przyjęcia dla gości egzotycznych oraz zabawy towarzyskie. Sfery te, oprócz tego zorganizowały bardzo pożyteczną t.z. „Kuchnię dla inteligencji“.

Składka członkowska komitetu Polskiego była na owe czasy wysoka, wynosiła bowiem 5 rb. miesięcznie. Wywołane to było zapewne obawą przed zbytnią demokratyzacją instytucji. Walczyliśmy niejednokrotnie o obniżenie składki i dopuszczenie pracowników płatnych do głosu,





zawsze bezskutecznie, dopiero po rewolucji nastąpiła radykalna zmiana. Pracownicy sami wzięli ster w rękę i zdemokratyzowali instytucję do tego stopnia, że nikt z pierwotnych jej twórców nie pozostał u steru...

Główny zarząd miał, oprócz sekcji wydziałowych, pod swoim kierunkiem buchalterję, prowadzoną przez buchaltera Towarzystwa Wzajemnego Kredytu w Kole, p. Fridrichsdorfa i Kasę, którą zarządzał faktycznie dyrektor zakładu Ciechocińskiego, p. Raczyński.

Pisząc o komitecie polskim, wspomnieć należy o komisji rewizyjnej. Zdaje się, że na świecie nie ma instytucji, coby miała taką komisję rewizyjną, jak komitet Polski w Moskwie. Składała się ona z pp.: Tadeusza Mierzyńskiego (przewodniczący) późniejszego senatora, Ursyna Niemcewicza, redaktora Fryzego i Szuberta. Komisja ta, nietylko sprawdzała co miesiąc wszystkie książki, inwentarz i t. d. każdej sekcji oddzielnie, ale codziennie co najmniej dwóch członków komisji siedziało po 7 godzin w biurze, aby móc udzielać w poszczególnych wypadkach swych uwag, niejednokrotnie nadzwyczaj cennych. Jeszcze raz zaznaczam, że za wyjątkiem persone'u szkolnego, nadzwyczaj mała ilość pracowników pobierała wynagrodzenie, które wahało się od 50—100 rubli miesięcznie.

Aby mieć pojęcie o ogromie pracy tej organizacji, która śmiało mogła współzawodniczyć z ministerjum jednego z większych państw eu-



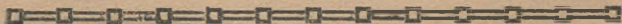
ropejskich, dość powiedzieć, że komorne za lokale, zajęte przez komitet lub instytucje jej podwładne, wynosiło z górą 100,000 rubli.

Z chwilą wybuchu rewolucji lutowej i wydania hasła demokratyzacji instytucji wygnanych, przedstawiciele partji lewicowych, których liczne szeregi pracowały w Komitecie polskim, wystąpiły nadzwyczaj energicznie przeciwko autokratycznemu Zarządowi komitetu.

Wyjazd do Petersburga na stanowisko prezesa komisji Likwidacyjnej, Aleksandra Lednickiego, który cieszył się względną popularnością u lewicowców, był pobudką do wypowiedzenia wojny staremu zarządowi.

Nie pomogły odkładania terminu zwołania zebrania ogólnego, nie pomogły zrywaniu zebrań, aby nie doszły do skutku. W połowie 1917-go roku, niedługo przed przewrotem bolszewickim, zmuszono stary zarząd do podania się do dymisji, wybrano nowy z pośród pracowników. Funduszwów jednakże na prowadzenie komitetu dalej z tą sumą ekspansją nie starczyło i dziś ta organizacja, która miała być najdalej wysuniętą na wschód placówką polską, upadła i zapewne nie prędko powstanie, chyba, że w Rosji nastanie kiedyś ład i porządek, a na to trzeba długo, bardzo długo czekać.

Oficerski Dom Wypoczynkowy
Krynice





XIII.

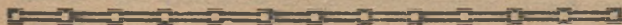
C. K. O.




W ostatnich dniach lipca 1919 roku większa część członków Centralnego Komitetu Obywatelskiego wyjechała za wojskiem do Rosji.

Ukonstytuowanie się głównego Zarządu tej instytucji, którą popularnie nazwano: „Cekao“, nastąpiło w Petersburgu, w początkach sierpnia.

Z Warszawy przybyli: Władysław Grabski, ks. Seweryn Czetwertyński, Stanisław Wojciechowski, Paweł Górski, Franciszek Nowodworowski, Marjan Lutosławski i Stanisław Leśniowski. Na pierwszym organizacyjnym zebraniu postanowiono wzorować się na ustroju ziemców i zamiast prezesów, wice-prezesów i t. d., wprowadzono tytuły: pełnomocników, przyczem całą Rosję Europejską podzielono na rejony. Pełnomocnikiem głównym został Władysław Grabski, mając do pomocy szereg członków zarządu głównego. Pełnomocnikami szczególnymi, czyli rejonowymi byli: na rejon moskiewski (12 gubernji wewnętrznych) inżynier Marjan Lutosławski, obecnie rozstrzelany przez bolszewików;





na rejon zachodni: (Litwa, Mińszczyzna i Smoleńszczyzna) p. Stanisław Wojciechowski; na rejon południowo-zachodni: (Ukraina i Podole) p. Paweł Górski; południowy: (Charkowszczyzna i okręg doniecki) Wł. Gutowski i okręg petersburski, do którego należały wszystkie pozostałe gubernje—p. Jasińkiewicz.

Okręgi rejonowe dzieliły się na gubernjalne, na czele których stali pełnomocnicy gubernjalni, którzy mieli swe biura w miastach gubernjalnych i conamniej jednego t.z. instruktora w każdym powiecie. Na skutek takiej organizacji, C. K. O. docierał do najdalszych miejscowości, gdzie mogli się znaleźć wygnańcy, sprowadzał ich do większych zbiorowisk ludzkich, tworzył kolonie, zakładał schroniska, szkoły w miasteczkach i wsiach i w ten sposób rozciągał rzeczywistą opiekę nad wygnańcami.

Aby dokładnie skreślić dzieje Centralnego Komitetu Obywatelskiego w Rosji, trzeba by było napisać dzieło kilkotomowe, muszę się zatem ograniczyć na kilku epizodycznych faktach z działalności tej prawdziwie obywatelskiej organizacji, które jednakże, jak sądzę, dadzą zupełną charakterystykę jej działalności społecznej.

Jak to już zaznaczyłem wyżej, na czele C. K. O. w Rosji stanął Władysław Grabski. Znamy go już dawniej, jako pierwszej klasy ekonomistę i posła do Dumy rosyjskiej, pamiętamy jego działalność w Centralnem Towarzystwie Rolniczem i w C. K. O. w Warszawie, lecz do-






piero tam, w Rosji, mąż ten znalazł pole do wykazania swego olbrzymiego talentu organizacyjnego, swych zdolności nadzwyczajnych, niespożytej pracy i umiejętności obcowania nawet z wrogami.

Prowadząc życie prawdziwie spartańskie (mieszkał w Carskiem siole w 2 pokojach z rodziną), był wzorem dla całej kolonji polskiej, która nieraz nie liczyła się z warunkami życia na obczyźnie i trwonila swe fundusze. Największe przeciwności życia, jak strata syna ukochanego, nie umiały wyprowadzić tego człowieka z równowagi. W dwa dni po pogrzebie jechał już z Petersburga na południe, aby załatwić jakiś spór pomiędzy instytucjami wygnańczeni, który, jak zawsze, załagodził pomyślnie w imię hasła, że wszystko, co się czyni, to dla dobra Ojczyzny, że my, polacy, winniśmy świecić harmonją i zgodą wśród ludzi obcych i niechętnie dla nas usposobionych!

Ciesząc się ogólnem poważaniem wśród swoich, umiał usposobić do siebie nawet niechętnych polakom biurokratów rosyjskich. Gdy rząd rosyjski wydał jakiś dekret, ograniczający działalność polskich instytucji, lub obciął kredyt na utrzymanie wygnańców, jeden Grabski był w stanie wpłynąć na zmianę decyzji, ponieważ z jego opinją i zdaniem liczyły się władze najwyższe.

Jemu to zawdzięczać można jedynie, że tysiące włościan, ewakuowanych z Królestwa, o-



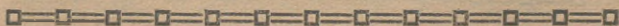


trzymało choć cząstkę wynagrodzenia za zniszczone zasiewy. Jeździł kilkakrotnie do stawki, kolatał pomimo odmowy, wreszcie wyjednał, że zaświadczenia o stratach, sporządzone przez pełnomocników Centralnego Komitetu Obywatelskiego, zostały zrównane z kwitami rekwizycyjnymi.

Znając władze rosyjskie, które jedną ręką dawały, a drugą odbierały, Grabski, otrzymawszy decyzję stawki w sprawie zaświadczeń, zorganizował w ciągu miesiąca armję prawników, przeważnie rejentów, którzy jeździli od miasteczka do miasteczka, od wsi do wsi, koleją, końmi, a nawet konno i spisywali akty zniszczenia, które następnie przesyłano do Komisji Likwidacyjnych do realizacji.

W ciągu 5 miesięcy letnich roku 1916-go sporządzono takich aktów około 100,000. Zaiste jedna ta gałęź działalności C. K. O. zasługuje na najwyższą pochwałę. Obok Grabskiego wyróżnił się swą działalnością obywatelską, znany kooperatysta Stanisław Wojciechowski. On swą opieką nadzwyczajną otoczył rzesze wygnańcze, wysyłane z Lubelskiej i Łomżyńskiej gubernji na wschód. Organizował po drodze punkty sanitarne, ekwipował oddziały, dawał im instruktorów, którzy je dalej prowadzili. Praca jego w początkach działalności C. K. O. wprowadzała w zdumienie wszystkich.

Wśród działaczy C. K. O. należy wspomnieć również i Marjana Lutosławskiego, który zginął





śmiercią męczeńską na stanowisku. Lutosławski zarządzał rejonem moskiewskim. Człowiek dużej wiedzy, zdolny i rzadko pracowity, poświęcał dnie i noc dla spraw wygnańczych. Dzięki jego energii, rejon jego można nazwać wzorowym. W gubernji jarosławskiej, przy pomocy inżyniera Szpakowskiego w Kielc i dzięki ofiarności ks. Demidowa, we wsi Demidówce urządził szkołę, a raczej kolonję rzemieślniczą. Kilkuset wyrostków, polaków, zbieranych z ulic miejskich, nieraz nawet karanych sądownie, a w każdym razie domniemyanych kandydatów na przestępców, pod światłym kierunkiem inżyniera Ławińskiego i kilku zdolnych majstrów rzemieślniczych, uczyło się stolarstwa, ślusarstwa, kowalstwa, szewstwa i t. d. Co się w kolonji stało, czy udało się uratować tych przyszłych obywateli Polski od rozkładu bolszewickiego, tego nie wiem, w każdym razie zasługa Lutosławskiego jest wielką i zorganizowanie szkoły rzemieślniczej w Demidówce było dziełem pomnikowym.

Również owocną i uciążliwą była praca kierownika wydziału opieki nad dziećmi, Franciszka Nowośworskiego, lub głównego kontrolera Stanisława Leśniowskiego, który połowę pobytu swego w Rosji przepędził w wagonie, jeżdżąc na rewizje rejonów i okręgów gubernjalnych.

Niezwykłą wreszcie energję wśród pracowników C. K. O. wykazał w Kijowie p. Stanisław Moskalewski. Działalność jego, owocna w początkach, przybrała tytaniczne rozmiary w koń-



cu. Dzięki jemu, wywieziono tysiące wygnańców i dzieci z Ukrainy, gdzie pozostawione dłużej, mogłyby paść ofiarą walki bratobójczej.

Pisząc o dodatnich stronach Centralnego Komitetu Obywatelskiego, należy wspomnieć też o ujemnych, jakie się w ciągu lat trzech ujawniły.

Wbrew dyrektywie Władysława Grabskiego, którego platforma w ciągu pierwszych dwóch lat była apolityczna, wielu z pracowników C. K. O. uprawiało politykę partyjną. Szkodziło to bardzo instytucji, która ściągała na siebie niesłuszne nieraz oskarżenia.

Dalej pp. pełnomocnicy, pracując w instytucjach centralnych, mało docierali do tych, którzy z pomocy C. K. O. korzystali. Wygnańcy, szczególnie umieszczeni w oddalonych miasteczkach i wsiach, byli oddani na łaskę i niełaskę instruktorów, z których wielu nie było na wysokości zadania. Zdarzały się wreszcie, aczkolwiek sporadycznie, wśród instruktorów wypadki sprzeniewierzenia. Grabski jednakże w tych ramach umiał mieć silną rękę. Wydalał natychmiast instruktorów. Otrzymało dymisję również kilku pełnomocników, którzy okazali się mało energicznymi, lub nieodpowiednimi na swych stanowiskach. W każdym razie członkowie Centralnego Komitetu, którzy zorganizowali tę instytucję ratowniczą, zasługują na zupełne uznanie, za uratowanie miliona rodaków, skazanych jeżeli nie na śmierć głodową, to w każdym razie na wynarodowienie.



XIV.

Rada Zjazdów. Kijowska Rada Okręgowa.



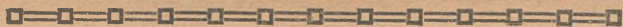
W celu skoordynowania akcji ratowniczej polskich instytucji wygnańczych założone zostały dwa związki tych instytucji: w Moskwie—Rada Zjazdów i w Kijowie—Rada Okręgowa.

Jak to już wzmiankowałem w jednym z poprzednich rozdziałów, z inicjatywy Aleksandra Lednickiego w końcu sierpnia 1915 roku zwołany został zjazd przedstawicieli instytucji ratowniczych z całej Rosji.

Zjazd ten odbywał się przez dni kilka i miał przebieg bardzo burzliwy, ponieważ berło władzy naczelnej chciały objąć trzy największe organizacje: C. K. O., Tow. pomocy ofiarom wojny i moskiewski komitet Polski.

Ostatecznie udało się Lednickiemu spory i tarcia załagodzić i postanowiono stworzyć rodzaj związku wszystkich instytucji ratowniczych, który nazwano: „Radą Zjazdów“.





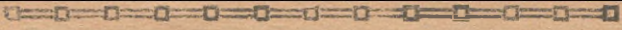
Do Rady Zjazdów, jako członkowie Zarządu, weszli drogą wyborów proporcjonalnych, kierownicy C. K. O., P. T. P. O. W. i komitetu Polskiego. Na prezesa powołano Aleksandra Lednickiego, na wice-prezesa, znanego jeszcze z warszawskiej działalności, energicznego działacza Jerzego Zdziechowskiego, który właściwie kierował całym związkiem. Lednicki bowiem, wobec nadzwyczaj różnorodnej swej działalności fachowej i społecznej, nie miał czasu na oddanie się całkowicie tej instytucji.

Siedzibę swą Rada Zjazdów przez pierwsze półtora roku miała w Moskwie, następnie jednakże przeniesiono ją do Petersburga, na skutek presji ze strony głównych Zarządów C. K. O. i P. T. P. O. W., które osiedliły się w tym mieście, aby być bliżej władz rządowych.

Rada Zjazdów miała na celu przedewszystkiem skoordynowanie wszelkiej akcji ratowniczej polskiej, następnie rozdział sprawiedliwy funduszków, udzielanych przez rząd pomiędzy poszczególne organizacje, w czym stały opór znajdowała w C. K. O., który chciał być zupełnie samodzielnym; opracowywanie budżetów i bilansów dla ministerjów, opiekę nad szkolnictwem polskim i sprawami kulturalnymi; rejestrację wygnańców, wreszcie kontrolę ścisłą nad działalnością poszczególnych instytucji wygnańczych.

Zwoływanie co pewien okres czasu Zjazdu delegatów dopełniało obraz działalności tego






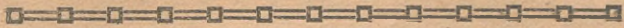
owiązku. Jak widzimy, zatem, działalność Rady Zjazdów zakreślona została bardzo szeroko, przyznać należy, była nadzwyczaj owocną.

Biuro dzieliło się na wydziały: 1) budżetowy pod kierunkiem Jana Mrozowskiego; 2) statystyczno-rejestracyjny pod kierunkiem Józefa Kożuchowskiego i 3) kulturalno-oświatowy pod kierunkiem ks. Lutosławskiego, a następnie dyrektora Kulwiecia.

Przy Radzie Zjazdów funkcjonował jeszcze wydział prawny, w celu windykacji należności od skarbu rosyjskiego za rekwizycje, i skład towarowy, skąd dostarczano dla wszystkich instytucji wygnańczych towary łokciowe, bieliznę, obuwie it. d., po cenach znacznie niższych od targowych.

Kilku t.z. pełnomocników objazdowych, wśród których wyróżniał się swą energją adwokat Jan Zdziennicki z Lublina, objeżdżało z ramienia Rady całą Rosję i Syberję, sprawdzając działalność instytucji ratowniczych, otwierając nowe placówki i ratując tych, co ginęli w tundrach syberyjskich lub pustyniach średnio-azjatyckich. Jako nadzwyczaj doniosły fakt z działalności Rady Zjazdów, wymieniłem winienem wysłanie całej ekspedycji sanitarnej do Turkiestanu, gdzie dziesiątki tysięcy wygnańców zmarły z powodu epidemii cholery i dżumy i skąd udało się ocalić i przewieźć na Ukrainę około 10,000 polaków.





Rada Zjazdów po przewrocie bolszewickim, wzmienionym składzie, ściśle demokratycznym, istniała do lata 1918-go roku i w początkach lipca została rozwiązana przez komisariat polski.

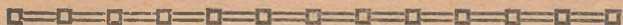
Drugi Związek, a raczej „podzwiązek“, gdyż obejmujący 5 gubernji ukraińskich, zorganizowano w Kijowie pod nazwą: „Rada Okręgowa“. Kijowska Rada Okręgowa powstała w r. 1916 z inicjatywy i pod przewodnictwem b. redaktora „Dziennika Kijowskiego“ Joachima Bartoszewicza i stanowiła centralę instytucji wygnańczych w gubernjach: Kijowskiej, Wołyńskiej, Podolskiej, Czernihowskiej i Połtawskiej. Oprócz ogólnej akcji ratowniczej, Rada Okręgowa zajęła się oświatą na nadzwyczaj szeroka skalę.

W Kijowie, gdzie przedtem nie było szkół polskich, założono: „Macierz Szkolną“, a pod jej egidą cały szereg szkół elementarnych, średnich zakładów naukowych męskich i żeńskich, wreszcie prawdziwą chlubę działaczy kijowskich: wszechnicę polską, której pierwszym rektorem był znany historyk prof. Janowski, wykładali zaś: Dunikowski, Srokowski it. d.

Wszechnica ta istniała do stycznia 1918-go roku, poczem, wskutek rozruchów bolszewicko-ukraińskich i wyjazdu ciała profesorskiego z powrotem do Galicji, przestała funkcjonować.

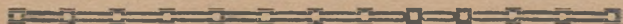
Kilkaset młodzieży akademickiej wspominać będą przez długie lata niezwykle interesujące





wykłady profesorów i dziwnie podniosły nastrój, jaki w tej uczelni panował. Kijowska Matierz Szkolna jest może największym dorobkiem polskim na kresach wschodnich. Umiała ona pobudzić ducha narodowego i poruszyć najoporniejszych do składania ofiar na ołtarzu Ojczyzny.

Najlepszym dowodem tego było kupienie przez kilku działaczy miejscowych za milion rubli olbrzymiego gmachu szkolnego od reakcyjny rosyjskiego Stelmaszczenki, w którym znalazły przytułek szkoły średnie i wszechnica kijowska.





XV.

Prasa polska w Rosji.



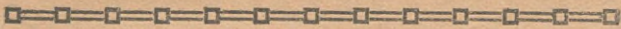
Po zamknięciu przez rząd wydawnictwa Ohryzki, przez lat dwadzieścia polacy, mieszkający w Rosji, byli pozbawieni zupełnie swego organu i zmuszeni byli zadowolnić się pismami warszawskimi.

Dopiero w r. 1882-im, redaktor „Nowin“ warszawskich, pisma redagowanego w duchu rusofilskim, Erazm Piltz, przeniósł się na stałe do Petersburga, gdzie założył tygodnik „Kraj“, subsydjowany przez polaków-narodowców, w Rosji zamieszkałych, ze Spasowiczem na czele.

„Kraj“ urabiał opinie nie tylko w Rosji, ale i w Polsce, gdzie miał swą ekspozyturę w Warszawie w duchu rusofilskim. Polityka ta jednakże w latach 1906 i 1907-ym zupełnie zbankrutowała i „Kraj“ umarł, że się tak wyrażę, śmiercią naturalną.

Z chwilą jednakże utworzenia polskich organów parlamentarnych przy Dumie Państwowej, potrzeba pisma polskiego w Petersburgu stała się konieczną i t.z. koło polskie kresowe ■ posłem Babiańskim na czele założyło: „Dzien-





nik Petersburski“, którego redaktorem został znany publicysta i postępowy Zygmunt Grodzern i w którym pracował do ostatnich czasów.

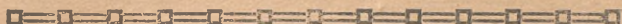
Przed wojną również, grono obywateli ziemskich z Kijowszczyzny z Grochowskim na czele założyło pismo w Kijowie p.n. „Dziennik Kijowski“, którego redaktorem początkowo był Joachim Bartoszewicz, a następnie i do dziś dnia adwokat z Zytomierza, Edward Paszkowski.

Z chwilą wybuchu wojny powstało trzecie pismo polskie, tygodnik p.n. „Przegląd Polski“, wydawane w Petersburgu przez adwokata Lewestama, pod redakcją obecnego redaktora „Monitora“, Wojciecha Baranowskiego.

W roku 1915-ym, w Moskwie założono dwa organy: tygodnik pod nominalną redakcją Lednickiego „Echo Polskie“ i narodowo-demokratyczną „Gazetę Polską“, wydawaną przez Hłasę Sadzewicza. W ciągu trzech lat wygnania powstał cały szereg pism nowych: w Odesie („Tygodnik Odeski“), w Kijowie („Kłosy Ukraińskie, „Gazeta Narodowa“, „Przegląd Polski“), w Mińsku („Kurjer Miński“, „Pobudka“), w Petersburgu („Dziennik Polski“), w Moskwie (pismo ludowe pod redakcją Bzowskiego i Roga).

Prasę polską w Rosji podczas wojny podzielić winniśmy na trzy kategorie: narodowo-demokratyczną, antikoalicyjną i pasywistyczną.

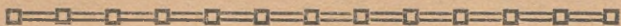
„Dziennik Petersburski“, a jeszcze więcej „Przegląd Polski“ Lewestama odrazu stanęły na platformie antikoalicyjnej i zwalczały nie tylko



rusofilstwo, ale anglo i francuzofilstwo, dowodząc, że od ententy nic spodziewać się nie możemy. Obydwa te organy podlegają w ciągu dwóch lat najrozmaitszym represjom. Wykreślano im całe szpalty, skazywano na wysokie kary pieniężne, wreszcie zamykano, wskutek czego „Dziennik Petersburski“, naprzykład, cztery razy w ciągu dwóch lat zmieniał swą nazwę. Obydwa pisma redagowane były bardzo dobrze, szczególnie „Przegląd Polski“, z powodu ścisłych i obfitych informacji z kraju, cieszyły się poczytnością. W „Dzienniku“ chętnie czytano cięte wystąpienia przeciwko ówczesnym posłom do Dumy pióra Jana Dąbrowskiego. Ponieważ polacy moskiewscy, po większej części sympatycy kadetów, wierzyli w przyszłość rewolucji rosyjs., jakiej wybuchu się spodziewano, z drugiej zaś strony starali się utrzymać ścisły kontakt z inteligencją rosyjską, Lednicki i jego przyjaciele polityczni, postanowili wydawać swój organ w Moskwie i założyli tygodnik „Echo Polskie“. „Echo“ zwalczając z jednej strony politykę koła Polskiego i Komitetu Narodowego, z drugiej usiłowało przetrząść most zgody do obozów parlamentarnych rosyjskich (słynne listy Lednickiego do Trubeckiego i odwrotnie). Barwę zatem tego pisma nazwę pasywistyczną, ponieważ lawirowało ono pomiędzy obydwoma stronami wojującymi.

Dopiero z chwilą wybuchu rewolucji, gdy powstała nadzwyczaj drażliwa kwestja tworze-



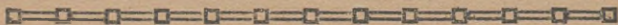



nia polskich formacji wojskowych, „Echo“ przeistoczywszy się w pismo codzienne, pomimo różnych przyjęć, urządzanych na cześć posłów amerykańskich, włoskich i angielskich, przeistacza swą barwę i przechodzi do obozu aktywistycznego.

Redaktorem „Echa“ nominalnym był jeden z handlowców moskiewskich: Purski, rzeczywistym: F. Kierski, znany literat warszawski. W „Echu“ współpracownicy zmieniali się prawie co miesiąc. Pisali w niem: Limanowski (syn znanego historyka), Ehrenberg, Kawecki, T. Miciński, Grubiński, Ettinger i Kozłowski (obydwaj z Moskwy), Tad. Radwański (twórca klubu republikańskiego, który zwalczał następnie politykę Lednickiego) i wielu innych.

Centralny Komitet Obywatelski, a zwłaszcza jego przedstawiciel na Moskwę Marjan Lułosławski, chcąc bronić placówki narodowo-demokratycznej, za jaką uważali organizację C. K. O., założyli we wrześniu 1915-go roku w Moskwie drugie pismo polskie—codzienne: „Gazetę Polską“. Pismo to redagowali, jak to już wspominałem, Hłasko z Sadzewiczem. Poczytność „Gazety“ wzrastała nie z miesiącami, lecz z dniem każdym. W ciągu kilku miesięcy kupiono własną drukarnię i maszynę rotacyjną i „Gazeta Polska“ cieszyła się niebywałym powodzeniem, bijąc dziennie do 30,000 egzemplarzy.

W „Gazecie“ pisywali: Zygmunt Balicki, wszyscy Lułosławscy, poseł Raczkowski.





Przez czas pewien „Gazeta“ z „Echem“ stała na stanowisku „życzliwej neutralności“. Unikano wzajemnych napaści i wytykania błędów. Walka, jaka toczyła się czasami pomiędzy tymi dwoma organami w sprawach przekonań politycznych, prowadzoną była spokojnie i budziła duże zainteresowanie.

Dopiero słynny list Hłaski do Lednickiego, napisany w r. 1917-ym, w którym Hłasko oskarżył go o politykę dwulicową, wywołał burzę i wojnę na śmierć i życie.

„Echo“ zamieniło się na pismo codzienne i zwalczało „Gazetę“ na całej linii. Stronnictwa postępowe, które dotychczas tolerowały działalność C. K. O., wystąpiły z całym aparatem oskarżeń.

Rozłam ten wpłynął nadzwyczaj ujemnie na działalność organizacji ratowniczych i rozdzielił całe społeczeństwo polskie na dwa obozy, wzajemnie się zwalczające w chwili, gdy zjednoczenie było nie tylko potrzebne, ale i kwestją życia miliona wygnańców. W roku 1916-ym w Petersburgu Komitet Narodowy z Wielopolskim na czele założył wielki dziennik polityczny: „Przegląd Polski“. Redaktorami „Przeglądu“ byli: Kazimierz Ehrenberg i Zygmunt Wasilewski. Pismo to popierało politykę narodowej demokracji, a właściwie stronnictwo polityki realnej, stanęło na platformie warszawskiego Koła międzypartyjnego.





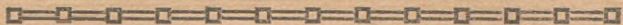
Wszystkie powyższe pisma w r. 1918, za wyjątkiem „Dziennika Petersburskiego“, który przyjął nazwę „Narodowego“ zostały przez rządy bolszewików zamknięte i na miejsce ich wychodzą organy krańcowo-lewicowe—w rodzaju „Trybuny“. Z pism kijowskich „Dziennik Kijowski“ w początkach—narodowo-demokratyczny, w ciągu wojny prawie że bezpartyjny, wytrwał do końca na placówce.

Twórca t.z. centrali demokratycznej, która się połączyła w końcu ze stronnictwem zachowawczem na platformie państw centralnych, Ursyn Zamarajew wydawał z początku miesięcznik „Kłosy Ukraińskie“, następnie przez miesiąc „Gazetę Narodową“. Pisma te jednakże, z powodu braku poparcia ze strony czytelników, zostały zamknięte. W początkach 1918-go roku w Kijowie zaczął wychodzić dziennik p.t.: „Przegląd Polski“, pod redakcją Zygmunta Wasilewskiego, który przeniósł swą redakcję z Petersburga, po zamknięciu „Dziennika Polskiego“.

„Tygodnik Odeski“ był tygodnikiem ilustrowanym, organem kolonii polskiej na południu Rosji i jako pismo wyłącznie miejscowe, specjalnego wpływu na nastroje polityczne nie wywierał.

Oprócz powyższych pism, wychodził w Rosji cały szereg miesięczników, poświęconych pedagogice (Przeglądy nauczycielstwa w Moskwie i Kijowie), inżynierji (Przegląd techniczny), bibliografji i t. d.





Z kalendarzy wymienić należy: „Kalendarz Polski“ (Moskwa), „Jutrzenka“ (Kijów) i „Kalendarz Petersburski“.

Ruch wydawniczy książek w ciągu trzech lat wygnania był zapewne większy niż w kraju. Księgarnia Idzikowskiego w Kijowie wydała cały szereg dzieł Wajsenhofa, Makuszyńskiego, Mniszchówny i innych; księgarnie polskie w Petersburgu i Moskwie również obficie zaopatrzyły w książki drukowane w Rosji swe pułki księgarskie. Rada Zjazdów w Moskwie i Rada Kijowskiej Macierzy Szkolnej, wydały cały szereg podręczników szkolnych. Wogóle, dzięki braku wi książek polskich w Rosji, jaki się prawie wszędzie dawał zauważyć, wydawcy wypuszczali całe stosy nowych książek i mogą powiedzieć, że na tych przedsiębiorstwach robili bardzo dobre interesy.





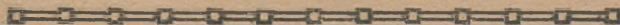
XVI.


Rosyjskie instytucje ratownicze.



Gdy, po opuszczeniu Królestwa Polskiego przez Rosjan, wszystkie, bez względu na przekonania, partje w Dumie podniosły sprawę ulżenia doli wygnańcom, gdy samorzutnie powstały instytucje ratownicze, narodowościowe: polskie, litewskie, żydowskie i tatarskie, przedstawiciele rządu, a zwłaszcza minister spraw wewnętrznych usiłowali dowieść, że i im ta sprawa również leży na sercu. Lecz właśnie w tej sprawie, tak palącej i wywołanej przez nieumiejętne przeprowadzenie ewakuacji z winy rządu rosyjskiego, okazała się cała perfidja, z jaką ministrowie rosyjscy wówczas postępowali.

W dniu 30 sierpnia 1915 roku wniesione zostało do Dumy przez ministra spraw wewnętrznych prawo o udzielaniu pomocy wygnańcom. W tym samym dniu Duma projekt zaakceptowała bez dyskusji i asygnowała na ten cel 50 milionów rubli. Nowe prawo przewidywało po-





moc żywnościową i mieszkaniową, udzielanie pożyczek, zakładanie szkół, szpitali i schronisk. Program zatem akcji ratowniczej nakreślony był bardzo szeroko, ale wykonanie jego było niezwykle karykaturalne.

Przedewszystkiem utworzoną została przy ministrze spraw wewnętrznych t.z. narada specjalna, złożona z dygnitarzy, członków rady państwa, Dumy, przedstawiciele instytucji ratowniczych, która rozdzielała fundusze pomiędzy oddzielne organizacje i dawała dyrektywy. Skład narady był tak zręcznie dobrany, że ci, co byli najbliżej wygnańców, przedstawiciele instytucji ratowniczych, zawsze znajdowali się w mniejszości i gdy rozmaite komitety rosyjskie, które figurowały tylko z nazwiska, otrzymywały wiele zażądań, komitety narodowościowe musiały zawsze literalnie wyzebrywać dla swych instytucji kredyty, które obcinano niemiłosiernie.

Drugim krzywdzącym środkiem, jakiego używało ministerjum, było oddanie polskich instytucji pod dozór b. gubernatorów, którzy biorąc olbrzymie dyjety z funduszków ratowniczych, wszelkimi siłami starali się utrudnić akcję ratowniczą. Widocznem było, że czynnikiem miarodajnym zależało na tem, aby wygnańcy, o których szeroko rozprawiano na posiedzeniach, czuli się wdzięcznymi nie rodzimym komitetom, które szczerze i z oddaniem pracowały, lecz dygnitarzom rosyjskim, którzy od czasu do czasu ukazywali się w środowiskach wygnańczych



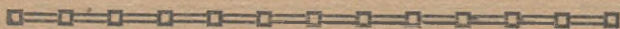
wyrażali zdziwienie, iż wygnańcy są niezadowoleni, ponieważ rząd o nich myśli.

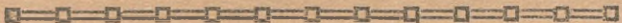
Rząd może myślał o wygnańcach, ale, gdy szło o asygnowanie pieniędzy, stale kredyty obcinał, uważając, że wszyscy powinni pracować, a jako tacy, zapomóg nie odbierać.

Tamując działalność komitetów narodowościowych, ministerjum spraw wewnętrznych rozpoczęło akcję ratowniczą w miejscowościach przy-frontowych za pośrednictwem dwóch pełnomocników—członków rady państwa Zubczaninowa i ks. Urusowa.

Akcja tych panów była parodią wszystkiego, coby się mogło pomocą nazywać. Stworzono dwie instytucje: „Siewieropomoszcz“ (Zubczaninowa) i „Jugobieżeniec“ (ks. Urusowa).

Akcja tych dwóch instytucji miała zastąpić pomoc głównie polskich organizacji ratowniczych, a jaką była w istocie, dość powiedzieć, że sami rosjanie nazywali jedną z nich zamiast „Siewieropomoszcz“—„Siebiepomoszcz“. Teren działalności obu pełnomocników obejmował, jak to już wzmiankowałem, miejscowości przy-frontowe, główny jednakże zarząd Zubczaninowa mieścił się w Petersburgu, lub Petrogradzie, jak go wówczas nazywano, ks. Urusowa zaś w Odesie. Obydwaj osobiście lub za pomocą swych podwładnych urzędników, rekrutujących się prawie wyłącznie z pośród komisarzy włościańskich i funkcjonariuszów policji z Królestwa Polskiego, urządzali punkty żywnościowe, zakupywali






konie i inwentarz dla wygnańców, którzy nigdy go nie oglądali, budowali olbrzymie składy żywnościowe, które paliły się wtedy, gdy zbliżała się rewizja, udzielali pożyczki na poczet strat wojennych i zaliczki na rachunek kwitów rekwizycyjnych.

Co za orgja kradzieży i rabunku mienia skarbowego, przeznaczonego dla wygnańców, działa się w tych instytucjach, trudno sobie przedstawić. Dość powiedzieć, że na skutek ciągłych interpelacji w Dumie i w „Naradzie Specjalnej“ ze strony przedstawicieli instytucji społecznych, prezes narady Engelhardt zmuszony został podać się do dymisji, ponieważ minister spraw wewnętrznych nie zgodził się na oddanie Zubczaninowa i większej części jego podwładnych pod sąd karny.

Nadużycia, spełniane przez funkcjonariuszów Zubczaninowa, opisywały gazety rosyjskie bez ceremonji, wskazywały winnych z nazwiska, z których kilku uwięziono, większość jednakże uszła bezkarnie, dzięki wybuchowi rewolucji, ponieważ pierwszym dziełem ks. Lwowa, jako ministra spraw wewnętrznych, było rozpedzenie „Siewieropomoszczy“.

„Jugobieżeniec“ ks. Urusowa, aczkolwiek nie bez grzechu, postępował o wiele przyzwoiciej, tak względem rządu, jak i wygnańców, gdyż nadużycia były mniejsze, co prawda dla tego, że ks. Urusow bał się asygnować pieniądze, tłumacząc się naiwnie, że Zubczaninow może wydawać bez kontroli, ponieważ oprócz pensji nie



ma ani grosza, on zaś ma za dużo milionów. Na to, by płacić za swych urzędników. Jedyłą instytucją ratowniczą rosyjską, która przynosiła rzeczywistą korzyść wygnańcom, był t.z. Komitet Tatjaniński. Powstał on na początku wojny pod protektoratem córki carskiej, Tatjany, i przewodnictwem senatora, Neuhardta i udzielał znaczną pomoc w ciągu 3-ich lat polskiemu instytutom ratowniczym.

Na samym początku wojny zasiliał kasy Centralnego Komitetu Obywatelskiego w Warszawie, następnie zaś wydawał milionowe zasiłki na cele kulturalne i oświatowe. Tysiące szkół średnich i elementarnych, jakie powstały na całym obszarze wielkiej Rosji, całą swą egzystencję zawdzięczały wyłącznie Komitetowi Tatjanińskiemu, który wszędzie prowadzony wzorowo i przez ludzi tej miary, jak Krestowników w Moskwie i Rzepecki w Kijowie, zasłużył sobie wśród instytucji społecznych w Rosji dobre imię i zasłużoną wdzięczność. Poza powyższymi organizacjami rządowymi, w Rosji funkcjonowało tysiące przeróżnych komitetów, które po większej części zajmowały się inkasowaniem pieniędzy i rozdzielaniem ich pomiędzy swych członków. Setki takich komitetów rząd, po wykryciu nadużyć, zamykał, a na ich miejsce wyrastały nowe, jak grzyby po deszczu.

Nawet na nieszczęśliwych wygnańcach umiano podczas wojny robić interesy. Cóż dopiero mówić o tych, którzy zajmowali się dostawami wojskowemi, lub paskarstwem.



XVII.

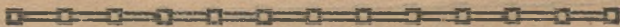
Wojskowe komisje likwidacyjne.

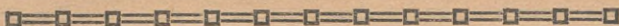


Jak wiadomo, z chwilą wybuchu wojny, jeszcze w sierpniu 1914-go roku, wydane zostały przepisy o wypłatach za rekwizycje, dokonane przez wojska rosyjskie wśród ludności miejscowej.

Ponieważ do 1915 roku akcja wojenna prowadzoną była prawie wyłącznie na ziemiach polskich, rekwirovano w Królestwie Polskiem wszystko, co się dało, wydając na to kwitki, podpisane przez władze wojskowe. Ponieważ rekwizycji dokonywali pojedynczy oficerowie, a często i żołnierze, kwity te miały być zamieniane na kwity urzędowe i następnie płacone przez kasy polowe lub powiatowe.

Wszystko to było bardzo pięknie obmyślane i miałoby rację bytu, gdyby armja rosyjska się nie cofała coraz więcej w głąb kraju i właśnie podczas tego cofania nie dokonywała rekwizycji.





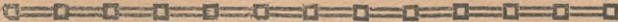
Ludność miejscowa w tych warunkach najczęściej pozostała w kraju z kwitami, odważniejsi jednakże, a raczej więcej zapobiegliwi o swe dobro, podążali za armją w głąb Rosji, aby tam zapłatę za rekwizycję otrzymać.

W maju 1915-go roku sztabowi rosyjskiemu, a właściwie generał-kwatermistrzowi Mawrinowi, przyszła szatańska myśl do głowy, a mianowicie, przypomniał on sobie odwrót Barclay'a de Tolly podczas wojen napoleońskich i słynny pożar Moskwy, i sposób, w jaki rosjanie w roku 1813-ym ogłodzili francuzów, postanowił zastosować do mocarstw centralnych.

Wydane zostało telegraficzne rozporządzenie do gubernatora lubelskiego i wszystkich naczelników powiatów: „Mieszkańców ze wsi i miast ewakuować, zboże i inwentarz zabierać i wywozić, wszystko zaś, czego zabrać nie można, niszczyć i palić. I rozpoczęła się straszna hekatomba wsi i miast polskich, o jakiej świat nie słyszał i jakiej nikt nie widział. Rozpoczął się pochód męczeński wygnańców na wschód po wielkiej drodze moskiewskiej, po obu stronach której widać tysiące krzyży i mogił nieszczęśliwych.

Działo się to wtedy jeszcze, gdy Warszawa była w rękach rosyjskich. Krzyk rozpaczny, jaki się rozdarł wzdłuż i wszerz ziemi lubelskiej, doszedł do Warszawy, gdzie na szczęście bawił, posiadający zaufanie w sferach dworskich, senator Neuhardt, i ten wraz z hr. Władysławem Wie-





łopolskim udali się do kwatery głównej, nie prosząc już, lecz żądając zniesienia tego dra-końskiego przepisu.

Misja ta poskutkowała. W dniu 20 czerwca 1915 r. rozkaz został cofnięty, zabroniono palić pod grozą sądów polowych, wreszcie Mikołaj Mikołajewicz ogłosił, że straty, zrządzone przez zniszczenie z rozkazu władz wojskowych, będą wynagradzane przez rząd za pośrednictwem t.z. wojskowych komisji likwidacyjnych.

Rozkaz ten, co dotyczy zniszczenia, pozostał bez rezultatu; niszczone w dalszym ciągu bez miłosierdzia, aby w ten sposób ukryć rabunek, którego dokonywali zarówno żołnierze, jak i wyżsi nawet oficerowie. Zdarzało się nieraz, że wojskowi dygnitarze wyrzucali z karet rodziny wypędzonych z majątków obywateli ziemskich i kazali im iść piechotą, sami zaś zabierali ze sobą konie i powozy i na najbliższym postoju sprzedawali handlarzom, lub przepijali w restauracjach.

W sprawie jednakże wypłaty za rekwizycję i zniszczenia zrobiono krok naprzód, zdaje się głównie dlatego, że powstało w ten sposób nowe źródło dochodu dla całej plejady dygnitarzy wojskowych i urzędników cywilnych. Podług prawa, szacowanie strat, wskutek rekwizycji i zniszczenia, winno należeć do komisji powiatowych i gubernjalnych, ponieważ jednakże już powiaty i gubernje nie istniały, przekazano czynność tę dwóm komisjom likwidacyjnym na ka-

□=□=□=□=□=□=□=□=□=□=□=□=□=□

chodnim froncie (w Mińsku i Smoleńsku) i kilku na południowym (w Kijowie, Zytomierzu, Kamieńcu i t. d.).


Komisje te, składające się z wojskowych, miały sprawdzić wysokość strat, czy i z czyjego rozporządzenia nastąpiły rekwizycje i zniszczenia, wreszcie asygnowały w stosunku 25%, tłumacząc się, że nie są w stanie sprawdzić straty na gruncie. Dla tak zwanych okręgów fortecznych płacono 50% strat, ponieważ tam wydany był rozkaz bezwarunkowego niszczenia.

Procedura ta jednakże dała pole do popisu całemu szeregowi aferzystów, którzy w Mińsku i Smoleńsku zajęli się regulowaniem należności z tego tytułu.

O tem, aby na legalnej drodze można było cośkolwiek uzyskać, mowy nie było. Pomimo, że Centralny Komitet Obywatelski miał swe ekspozytury w osobach znacznych i z poświęceniem pracujących: rejentów, Grabskiego i Siennickiego, którzy prośbą i groźbą usiłowali przyspieszyć rezultaty podań, aferzyści załatwiali interesy swych klientów, nieraz bez dowodów, lecz za wynagrodzeniem do 25% szybko i zrecznie, ponieważ niejeden otrzymał, jako 25% strat poniesionych, o wiele większą sumę, niż była wartość całego majątku.

W początkach 1916-go roku, widząc, jakie interesy robią komisje wojskowe, w Witebsku powstała samozwańcza komisja powiatowa, przeznaczona specjalnie dla witebskiego powiatu,

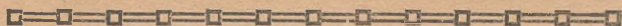




która likwidowała pretensje z całego kraju, biorąc, naturalnie, wysokie za to wynagrodzenie. Była to t.z. komisja marszałka Połańskiego. Tam wydawano kwity każdemu, kto się zjawił i zapłacił odpowiedni haracz. Nawet ludzie, którzy nigdy na wsi nie mieszkali, otrzymywali kilkudziesięciotysięczne odszkodowania. — Udało się to przez kilka miesięcy. Późem komisję rozpędzono, Połańskiego oddano pod sąd. Miljony jednakże rozgrabione zostały bezpowrotnie.

Zwrot w tej akcji i pewne uporządkowanie, nastąpiły w marcu 1916-go roku, na skutek starań Władysława Grabskiego, który kilkakrotnie, jak to już wyżej nadmienilem, kołatał do kwatery głównej. Akcję przygotowawczą zlecono Centralnemu Komitetowi Obywatelskiemu, który zajął się sporządzeniem aktów rekwizycyjnych, wykonawczą zaś, przy udziale już organizacji społecznych—trzem komisjom, jednej w Mińsku i dwom w Smoleńsku, które względnie sprawnie prowadziły swą pracę. Szczególniej chwalono komisję smoleńską, generała Szymanowskiego, b. dowódcy brygady polskiej.

Niedługo jednakże trwały prace tych komisji. Zaczęły one funkcjonować pod koniec 1916 roku, a już w 1917 r. zostały zamknięte, wskutek ruchów rewolucyjnych. Pomimo to, udało się Centralnemu Komitetowi Obywatelskiemu wydobyć kilkaset tysięcy rubli dla włościan gubernii lubelskiej, łomżyńskiej i radomskiej, którzyby w innych warunkach ani grosza nie ujrżeli.



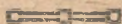
Pisząc o komisjach likwidacyjnych, muszę wspomnieć o t.z. gubernji chełmskiej. Dla niej, aby się chełmszczanie nie spolszczyli, stworzono oddzielne instytucje, które miały się specjalnie opiekować wygnańcami z gub. chełmskiej. I o dziwo, wszelkiego rodzaju komitety ratunkowe i komisje składały się z tak dobrej kompanji, że nietylko polacy, ale i rusini nic nie mogli dostać. Do komitetu pożyczkowego lubelskiego zgłaszali się nawet parochowie prawosławni, fałszując miejsce pobytu; gdy im zwrócono uwagę na nieetyczność takiego postępowania, tłumaczyli się otwarcie: „Członkowie naszych komitetów zabrali wszystko sobie i biednym dać nie chcą. Wasz Komitet daje tylko biednym, to i my biedni chcielibyśmy coś uzyskać. A czy wieś, gdzie mieszkam, leży w krasnostawskim, lub bilgorajskim powiecie, to ani Rosji nie zaszkodzi, ani Polski nie zbawi“. Tłumaczenia nie pomagały. Odsyłano ich do komitetów chełmskich.





XVIII.

Komitety Pożyczkowe.

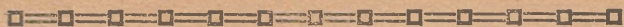


W poprzednich moich wspomnieniach zaznaczyłem, że na mocy uchwały Dumy Państwowej z sierpnia 1915 r., ustanowioną została przy ministerjum spraw wewnętrznych t.z. „Narada specjalna“ do spraw wygnańczych, która miała kierować całą akcją ratunkową. Jedną z form pomocy zamożniejszym wygnańcom, którzy nie korzystali i nie chcieli korzystać z tak zwanych „pajków“ (zapomóg), były pożyczki procentowe, płatne w 3 lat po wojnie, wydawane wygnańcom przez t.z. „Komitety Pożyczkowe“.

Aby zrozumieć, jak rosjanie lubią nad wszystkim dyskutować bez końca i jak im się nigdy nie śpieszy, wystarczy skreślić przebieg historyczny tej akcji.

Projekt komitetów pożyczkowych złożony został w październiku 1915 r., dyskutowano nad nim cztery miesiące, poczem posyłano do róż-





nych ministerjów i dopiero uzyskał zatwierdzenie 13 maja 1916 roku.


Komitety jednakże rozpoczęły swą działalność dopiero we wrześniu tego roku, czyli blisko w rok po przedstawieniu projektu ustawy, która zawierała zaledwie 34 artykuły.

Wszystkich komitetów było 14, z tych 5 dla 9-ciu gubernji Królestwa Polskiego, jeden oddzielny dla gubernji chełmskiej, który wydawał pożyczki tylko rosjanom, polakom zaś stale odmawiał. Reszta były dla kraju południowo-zachodniego i zachodniego, dwa wreszcie dla Kaukazu, lecz te ograniczały swą działalność wyłącznie do brania pensji, gdyż w sprawozdaniach, ogłaszanych przez główny komitet pożyczkowy (instancja apelacyjna) w rubryce liczby wydanych pożyczek, zawsze wykazywały puste miejsca.

Dla Królestwa, jak to już wzmiankowałem, były zorganizowane 3 komitety: w Petersburgu dla gubernji suwalskiej i płockiej, w Moskwie dla gubernji warszawskiej i łomżyńskiej i w Kijowie dla gubernji kałuskiej, kieleckiej, lubelskiej, piotrkowskiej i radomskiej.

Pożyczki, stosownie do wykazanego dochodu, wydawano do 6000 rb. na osobę, podług specjalnej tabeli. Aby otrzymać 6000 rb., potrzeba było wykazać dochód roczny conajmniej 26,000 rb. ito w stosunku 5% od majątku nieruchomego.





Pożyczki do 3000 rb. pozostawiono uznaniu komitetu. Na czele komitetów stali gubernatorowie i inni dygnitarze, tylko wskutek nieprzyjęcia prezesury przez Matwiejewa, b. zarządzającego wzajemnymi ubezpieczeniami w Królestwie, prezydującym w Komitecie kijowskim został p. Paweł Górski, dyrektor Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń. Dzięki jemu i dzięki głównemu Zarządowi Centralnego Komitetu Obywatelskiego, gdy w innych komitetach, sprawa pożyczek znajdowała się w rękach biurokratów rosyjskich, w Kijowie stworzyła się instytucja wyraźnie polska, o czem wielu rosjan wyrażało się z przekąsem. Jako dyrektor biura komitetu, starałem się przede wszystkim, aby jaknajwięcej wygnańców i jaknajprędzej otrzymało pożyczki, spodziewając się, że maksyma rosyjska: „jedną ręką dawać, drugą zaś odbierać“, znajdzie tu szerokie i szybkie zastosowanie.

Przeczcucia moje nie zawiodły. W rok po otwarciu, jeszcze przed przewrotem bolszewickim, wiceminister spraw wewnętrznych, dr. Bogucki z Odessy (polak) wydał rozkaz zamknięcia komitetów, jako popierających burżuazję, obiecując otworzyć nowe, przeznaczone specjalnie dla proletariatu, które jednakże światu bożemu nie ujrzały, bowiem bolszewicy Boguckiego zrzucili ze stanowiska i zmusili do ucieczki.

W pracy, często nawet bardzo uciążliwej, dopomagali mi dzielnie: b. pisarz hipoteczny z Prasnysza May i wiceprezes Kaliskiego Tow.



mowy te wywoływały protesty, apelacje, a nawet skargi, co jednakże orientacji komitetu nie zmieniło, aż do jego zamknięcia.

Inne komitety Królestwa nie wykazały nadzwyczajnej energii. Komitet płocko-suwalski, o ile pamiętam, wydał na pożyczki około 900.000 rubli, warszawsko-lomżyński półtora miliona. Komitety ostatecznie zlikwidowane zostały w początkach 1918 roku.





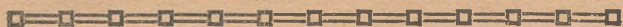
XIX.

Komisja Likwidacyjna
i Aleksander Lednicki.



Jednym z pierwszych ukazów tymczasowego rządu rewolucyjnego ks. Lwowa, było ustanowienie w nowym rządzie ministerjum do spraw polskich, pod nazwą Komisji Likwidacyjnej do spraw Królestwa Polskiego. Prezesem komisji mianowano Aleksandra Lednickiego, który korzystał z wszelkich praw ministra, a zatem należał do składu rządu rewolucyjnego. Zadaniem komisji, według ukazu, było: zlikwidowanie wszystkich urzędów w Królestwie Polskiem, opieka nad jeńcami i obcopolddanymi pochodzenia polskiego, likwidacja i odbiór wszelkiego rodzaju należności od państwa rosyjskiego dla Królestwa Polskiego, ochrona zabytków polskich, znajdujących się i ewakuowanych z Polski do Rosji, wreszcie omówienie przyszłych stosunków ekonomicznych pomiędzy obydwoma państwami. Jak widzimy, program był bardzo





szeroki i pole do pracy dla naszej Ojczyzny wdzięczne. Jednakże, jak to dalej wykaże cała działalność dziewięcio-miesięczna komisji, wskutek swarów i nieporozumień politycznych i taktycznych, ograniczyła się do wydania paru tysięcy paszportów z podpisami Lednickiego, t.z. polakom obcopoddanym i zaświadczeń o polskim pochodzeniu wygnańców, oraz wyjednania oddania gmachu poklasztornego w Berdyczowie zakonowi O. O. Jezuitów.


Jedynym donioślejszym aktem prezesa Komisji Likwidacyjnej, było wydanie ukazu o skasowaniu prawa o wprowadzeniu w Królestwie Polskiem samorządu miejskiego.

Zdawałoby się, że ukaz ten, wobec proklamowania przez państwa centralne nowego państwa polskiego, był zupełnie nie na czasie, co się dało nawet wyczuć w niektórych pismach polskich, wydawanych w Rosji.

Tymczasem zniesienie tego prawa, miało bardzo ważne znaczenie. W prawie z r. 1914-go o wprowadzeniu samorządu miejskiego, znajdował się dopisek, że z chwilą ogłoszenia go, gubernja chełmska przestaje być częścią składową Królestwa Polskiego. Dokonano w ten sposób po cichu i nieznacznie czwartego rozbioru Polski.

Kasując całe to prawo, rząd rosyjski skasował w ten sposób i czwarty rozbiór i uznał, że gub. chełmska wchodzi z powrotem do Królestwa.

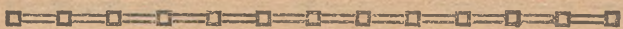




Rozporządzenie to wywołało straszną burzę wśród biurokratów rosyjskich i całego odłamu prasy. Pamiętam w „Kijewlaniu” Szulgin, który od pewnego czasu kokietował polaków, wystąpił z olbrzymim oskarżeniem gabinetu ks. Lwowa, o oddanie „istotno” ruskiej ziemi polakom i powierzenie tak ważnej placówki, jak likwidacja interesów polsko-rosyjskich Lednickiemu, który chociaż urodzony i wychowany w Rosji, umiał nadużyć zaufania i wykorzystał nieuwagę ministrów.

Podobne zarzuty spotkały ówczesny rząd i ze strony prasy t.j. kadeckiej. Jedyne skrajnie-lewicowe pisma uspakajały, że na mocy samookreślenia narodów, ziemia chełmska pozostanie częścią składową rosyjskiej republiki federacyjnej. Nominację Lednickiego na prezesa Komisji Likwidacyjnej wszyscy wygnańcy, a zwłaszcza urzędnicy-polacy, ewakuowani, przyjęli z niekłamana radością i z wiarą, że polak nie dopuści do skrzywdzenia swych rodaków i postara się im stosownie osłodzić gołgotę trzyletniej niewoli i udręczeń na służbie rosyjskiej. We wszystkich krańcach wielkiej Rosji zwoływano wiece, na których uchwalano rezolucje, wyrażające nadzieję, że nowy kierownik akcji likwidacyjnej doprowadzi pomyślnie to dzieło do końca.

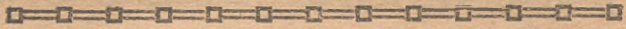
Na Ukrainie wówczas znajdowało się około 20.000 urzędników polaków. O zwołaniu wazystkich mowy być nie mogło. W początkach



kwietnia jednakże odbyło się zebranie, w którym przyjęło udział około 500 osób płci obojga, zarówno wyższych urzędników, jak i oficjalistów najniższych, do woźnych i robotników kolejowych włącznie, na którym postanowiono: 1) zawiązać oddział petersburskiego związku pracowników i opracować specjalny memoriał, w którym wystawione by były słuszne żądania urzędników-polaków, co do odszkodowania za ewakuację, oraz składki emerytalne i t. d. Postawione być miało również żądanie natychmiastowej likwidacji wszystkich urzędów, ewakuowanych z Polski.

Na prezesa oddziału powołano mnie, wiceprezesem został człowiek niezwyklej energii i jeden z wybitniejszych działaczy społecznych, p. Tadeusz Rutkowski.

Obawiając się, aby wobec możliwych przewrotów, jaka niespodzianka nas nie zaskoczyła, zajęliśmy się opracowaniem projektu likwidacji wszystkich urzędów. W powołanej w tym celu komisji pracowało dzień i noc kilkadziesiąt osób, w tej liczbie przedstawiciele sądownictwa, skarbowości, administracji, kolei, akcyzy, szkół ludowych, poczty, urzędów celnych i t. d. Praca komisji ukończoną została w ciągu tygodnia i po zaakceptowaniu przez zebranie ogólne projektu, wysłaliśmy go w końcu kwietnia do Petersburga, mając przekonanie, że natychmiast skierowanym zostanie na posiedzenie Komisji Likwidacyjnej.




Te nasze różowe nadzieje zostały niejako potwierdzone w liście p. Mazurkiewicza, ówczesnego prezesa głównego zarządu pracowników polskich. Złożył on nam podziękowanie za pracę, obiecał przedstawić projekt do Komisji Likwidacyjnej w jaknajprędszym czasie, wreszcie w piśmie, poświęconem powrotowi do kraju p.t. „Powrót“ wydrukował ustęp końcowy, jako hasło powrotu do Ojczyzny wszystkich, znajdujących się w Rosji, pracowników polskich.

Oczekiwany przez wszystkich z niecierpliwością moment likwidacji urzędów w Polsce nie nadchodził.

Lednicki wyznaczał kilka terminów: 1 lipca, 1 września, wreszcie 1 października, lecz zawsze bezskutecznie. Z jednej strony tamowali pracę w tej sprawie biurokraci rosyjscy, zadowoleni z wysokich pensji i mający nadzieję powrotu do tej „ziemi obiecanej“, których cały legion nieopatrznie zaproszono do gremjum komisji, z drugiej strony różnorodność działalności politycznej, społecznej, a nawet adwokackiej nie pozwalała Lednickiemu oddać się likwidacji, która jednakże była może najważniejszą, która tyśiące Polaków uratowałaby od nędzy i która rzeczywiście byłaby dla niego, gdyby ją doprowadził do końca, pomnikiem w historii martyrologii polskiej.

Ostateczny termin likwidacji wyznaczono wreszcie na 20 października 1917 r. Odbył się posiedzenie Komisji Likwidacyjnej, która pro-




jekt komisyjny, oparty przeważnie na postulatach projektu kijowskiego, zatwierdziła. Zdawało się, że sprawa zakończona została pomyślnie. Projekt wysłano prezesowi ministrów, Kiereńskiemu, do zatwierdzenia, ten jednakże tego nie mógł, pomimo chęci, dokonać, gdyż na drugi dzień nastąpił przewrót bolszewicki. Kiereński muszony był do ucieczki; resztę ministrów aresztowano, o wypłaceniu zaś polakom jakichkolwiek odszkodowań nowi kierownicy rządu rosyjskiego, Lenin i Bornstejn Trocki, ani słuchać nie chcieli.

Komisja Likwidacyjna, w Łednickim na czoło, wegetowała do połowy grudnia 1917 r. Zdawało się początkowo, że przewodcy bolszewicy, zwłaszcza polacy, z którymi starał się być w dobrych stosunkach, pomostawią w spokoju Łednickiego.

Jednakże, pewnego dnia w Komisji Likwidacyjnej zjawili się przedstawiciele t.j. komisariatu polskiego, pp. Leszczyński i Kozłowski, i oświadczyli, że Łednicki ze stanowiska prezesa komisji został usunięty, jego miejsce obejmuje Leszczyński, i urzędnicy komisji, którzy chcą pracować dalej z nowym zarządem, mogą pozostać, reszta zaś ma się wynieść.

W komisji Leszczyńskiego pozostało kilku, aby mieć z czego żyć, reszta opuściła biuro z żalem w sercu, że z górą półroczna jej praca poszła na marne. Ostateczna likwidacja urzędów w Polsce nastąpiła w połowie stycznia 1918 roku.



Likwidator Leszczyński ogłosił w dzienniku urzędowym rozporządzenie, że wszyscy b. urzędnicy z Królestwa Polskiego zostają uwolnieni od służby, mogą otrzymać jako odszkodowanie jednomiesięczną pensję, o zwrocie składek emerytalnych lub emeryturze w rozporządzeniu tem nie wzmiankowano.

Odszkodowanie w formie jednomiesięcz. pensji dotyczyło tylko niższych urzędników. Urzędnicy wyżsi zostali zwolnieni bez jakichkolwiek praw i dlatego, o ile mi wiadomo, dziś znajdują się w ostatniej nędzy i powiększej części zajmują się handlem ulicznym.

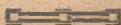
Tak zakończyła swój żywot Komisja Likwidacyjna, która w ciągu 9-cio miesięcznego życia była przedmiotem zawiści, rozbudziła namiętności polityczne istworzyła bardzo mało...





XX.

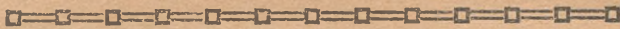
Legjony wschodnie.



Początek tworzenia oddziałów ochotniczych, przeznaczonych do walki po stronie rosyjskiej, stanowią dwie samozwańcze organizacje, jakie powstały w początkach wojny, jeszcze w roku 1914-ym, w gubernji piotrkowskiej, z inicjatywy nieznanych wtedy nikomu osobistości: b. nauczyciela Snarskiego i oficjalisty rolnego, W. Gorczyńskiego. Obydwaj ci panowie działali wtedy na własną rękę, bez porozumienia się z jakąkolwiek organizacją, przyczem Snarski kontentował się setką straceńców, słabo uzbrojonych, którzy operowali w Piotrkowskiem i z którymi nie wiadomo co się stało, Gorczyński zaś prowadził sprawę na skalę szerszą, udał się bowiem do rosyjskiej głównej kwatery, uzyskał pozwolenie na formowanie legjonów polskich po stronie rosyjskiej i rozpoczął werbunek.

Ci, co znajdowali się w Warszawie w pierwszych miesiącach wojny, pamiętają dobrze odezwy Gorczyńskiego, rozklejane po rogach ulic,



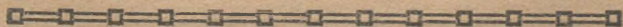


za zdzieranie których niejednego wsadzono na Pawiak lub do Ratusza, pamiętają owych pierwszych legionistów, paradowających po stolicy i projektodawcę na wystawie fotograficznej, przy ulicy Trębackiej, w czamarce i ryszunku wojskowym. Miejscem, gdzie miały się formować przyszłe oddziały wojska polskiego, obrano Puławę, i Gorczyńskiemu udało się wtedy wciągnąć do tej imprezy kilkaset młodzieży polskiej. Widząc, na co się zanosi i chcąc ująć tę formację w swoje ręce, stronnictwo narodowo-demokratyczne porozumiało się z dowództwem rosyjskim i wyjednało pozwolenie formowania legionów na własną rękę, p. Gorczyński zaś w nagrodę otrzymał honorowy tytuł „zauriad-pułkownika” (nadetatowego pułkownika) i został usunięty od dowództwa.

Początkowe plany organizatorów były bardzo szerokie. Mówiono o kilku pułkach piechoty, dywizji kawalerji, zapowiadano artylerję polską, wreszcie znalazł się ktoś, co ofiarował pierwszy aeroplan polski.

Cała ta afera jednakże trwała niedługo. Gdy ukazali się na ulicach w barwnych mundurach oficerowie i żołnierze polscy, rusyfikatory uderzyli w dzwon trwogi.

Przy obiedzie w klubie rosyjskim, „istotno ruskije” z Timofiejewem, prezesem sądu, na czele wystąpili do Engałyczewa, ówczesnego generał-gubernatora z pretensją, że pozwala tworzyć wojsko polskie, które później wyrznie wszystkich rosjan.





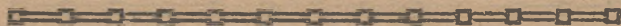
Uderzenie było trafne. W kilka dni później przyszło rozporządzenie, że ochotnicy mogą się zapisywać do drużyny pospolitego ruszenia i to wyłącznie ci, co nie podlegają służbie wojskowej, że drużyna ta podlega ogólnym przepisom i rozporządzeniom armji rosyjskiej i umundurowaną być winna, jak inne oddziały rosyjskie.


Na poświęcenie sztandaru nie pozwolono, tych, którzy w Puławach usiłovali stawić protest, ukarano. Wreszcie cała drużyna piesza, a raczej pułk, wysłany został na front, gdzie starano się umieścić go w takim miejscu, które na największy ogień nieprzyjacielski było wystawione. Szwadron ułanów ściągnięto do kwatery głównej, niby dla ochrony sztabu, a przeważnie dlatego, aby mieć go bliżej na oku.

Wobec takiego rezultatu, komitet organizujący wojska polskiego rozwiązał się, zamknęto urzędy werbunkowe i sprawa armji polskiej, któraby walczyła po stronie rosyjskiej, została, zdawało się, pogrzebaną na zawsze.

Podczas wielkiego odwrotu armji rosyjskiej w r. 1915, oddziały polskie, porządnie przetrzepane, dotarły za Baranowicze i tu, na Polesiu, zatrzymały się. Naczelne dowództwo złożył generał Szymanowski, na jego miejscu został generał Osiński, który powziął myśl ponownego stworzenia armji polskiej.

Pomimo oporu ze strony miarodajnych sfer rosyjskich, generałowi Osińskiemu udało się wyjednać przemianowanie drużyny, na brygadę






strzelców, która po sformowaniu się, wysłana została na front baranowicki, gdzie najmniej rok w małych przestankami siedziała w okopach.

Szwadron ułanów zamieniony został na pułk i stał garnizonem w Mohilowie i wsiach okolicznych.

W początkach 1917-go roku brygadę strzelców przewieziono na Ukrainę, obiecując zamienić ją na dywizję, przebąkiwano nawet wówczas o polskim korpusie.

Na Ukrainie rozmieszczono: pierwszy pułk i sztab w Kijowie, drugi pułk w gub. połtańskiej i częścią w kijowskiej i trzeci pułk, t.z. zapasowy, w Białgorodzie. Ten trzeci pułk, jako kadrowy, przeznaczony był do wyszkolenia żołnierzy, przeznaczonych do dalszych pułków polskich, jakie miały powstać.

Gdy ogłoszono, że do pułków polskich mogą się przenosić z innych formacji wojskowych „katolicy“, gdyż władze rosyjskie w ten sposób określały narodowość polską, do pułku zapasowego w Białgorodzie rzuciły się całe masy litwinów i białorusinów, którzy nawet po polsku mówić nie umieli. Po wybuchu rewolucji rosyjskiej, gdy wydany został słynny rozkaz do armji Nr. 1-szy, równający żołnierza z oficerem i gdy pułki polskie zadeklarowały się przeciwstawić temu rozkazowi, pułk białgorodzki, składający się z 15,000 żołnierzy, pierwszy stanął po stronie bolszewizmu, aresztował swych oficerów, jednego nawet zabił i zadeklarował się, jako



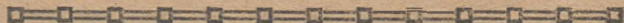
pułk rewolucyjny, nie podlegający zupełnie władzom polskim.


To wystąpienie pułku bielgorodzkiego dało początek rozłamowi pomiędzy polakami, którzy służyli w armji rosyjskiej i podzielili się na dwa obozy: narodowy, t.j. uznający władzę zwierzchnią i demokratyczny, t.j. żądający wprowadzenie rad żołnierskich w jednostkach bojowych.

W tym samym prawie czasie, t.j. na wiosnę 1917 roku, zwołanym został do Petersburga zjazd polaków wojskowych, w celu ściągnięcia wszystkich polaków wojskowych z armji rosyjskiej w jedną jednostkę bojową i uchronienia w ten sposób od rozkładu, jaki w szeregach rosyjskich panował. Zjazd był duży, trwał dni kilka, i opozycja, która wystąpiła jaskrawo przeciwko formowaniu armji polskiej, zastępując się Tymczasową Radą Stanu, okazała się w mniejszości.

Wtedy stał się fakt niebywały w dziejach parlamentaryzmu. Widząc swą przegraną, opozycja ostentacyjnie opuściła salę i utworzyła nowy związek: przeciwników tworzenia armji.

Rozłam ten miał skutek fatalny. Tworzenie korpusów rząd rewolucyjny Kiereńskiego tamował wszelkimi siłami. Jeden tylko korpus I-szy, na czele którego stanął generał Muśnicki, po przeniesieniu go do Rosji zachodniej, po słynnej obronie Stanisławowa i w bitwie pod Krechowcami, sformował się jako silna jednostka bojowa, zajął Mińszczyznę i Polesie i dzielny sta-





wiał opór wojskom bolszewickim, którym Krylenko kazał rozbić wojsko polskie.

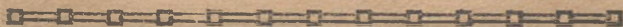
Po traktacie brzeskim korpus ten, złożony z przysięgą Radzie Regencyjnej, został na wiosnę 1918 r. rozwiązany.

Dzieje drugiego korpusu generała Michelisa, który formował się na Ukrainie, były jeszcze tragiczniejsze.

Składał się on z różnych jednostek bojowych, rozrzuconych po całej Ukrainie, którym władze ukraińskie utrudniały złączenie się. Generał Michelis dowodził nim bardzo krótko. Jego następcą, generał Stankiewicz, nie chcąc się podporządkować rozkazom Hallera, który złączył się z nim pod Kaniowem, odłączył się na czele niewielkiego oddziału i został rozбитý pod Winnicą.

Haller zaś czekał na rozkazy z Warszawy nad brzegami Dniepru i w maju 1918 r., otoczony przez wojska nieprzyjacielskie, z częścią swych wojsk przedarł się za Dniepr. Reszta zaś została otoczona i rozbrojona, poczem ją internowano w obozach koncentracyjnych.

Takie są dzieje tak zwanych korpusów wschodnich, w których zginęły tysiące młodzieży polskiej, walcząc o lepsze jutro.





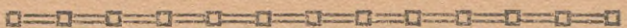
Ciekawy dokument.



Cenny przyczynek do historii stosunków polsko - rosyjskich.

Wśród różnych dokumentów, jakie po przewrocie rewolucyjnym w Rosji znaleziono w tajnych archiwach rosyjskich, figuruje jeden, który wybornie ilustruje „dobre chęci u rosjan“, nawet tych, którzy mieszkali w Polsce, względem polaków, już po ogłoszeniu wezwania do polaków ks. Mikołajja Mikołajewicza i po oświadczeniu Goremykina w Dumie, że Polska otrzymała pełną autonomję. Dokument ten, znaleziony w gabinecie Goremykina, nosi tytuł: „Do ministra spraw wewnętrznych A. N. Chwostowa, od zamieszkałego dawniej w Warszawie generała Galkina, obecnie znajdującego się w armji czynnej, komunikat sekretny“. Dokument datowany 27 grudnia 1915 r., t.j. prawie w pół roku po zajęciu Warszawy, znajduje się na nim własnoręczna adnotacja ministra: „S. P. Bielecki“ (wiceminister spraw wewnętrznych); oraz Bie-






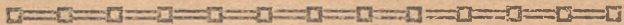
i pragną wypędzenia ich z Przywiślańskiego kraju. Jedyne ich marzeniem jest mieć króla polskiego—katolika, a nie prawosławnego. Podczas galówek, chociaż księża odprawiają nabożeństwa za dom cesarski, jednakże ani jeden polak wtedy nie pokazuje się w kościele.

W Przywiślańskim kraju rosjan oddanych państwu jest czwarta część ludności, żydów zaś więcej, niż polaków, można nawet kraj ten nazwać „kraj żydowski“.

Polacy wszystkimi siłami starają się ściągnąć rosjan do kościoła katolickiego, budują w miejscowościach, zamieszkałych przez rosjan, kaplice katolickie, urządzą procesje, otwierają chwałą religję katolicką i poniżają w ten sposób prawosławie.

Podczas wojny polacy, jeżeli nie wszyscy, to w każdym razie większość, stali po stronie Austrii, szczególnie w gubernjach pogranicznych: lubelskiej, radomskiej i chełmskiej. Wielu szpiegów było wśród polaków, Pan nie ma pojęcia, lecz poleć Pan zrobić odpisy z mego komunikatu i rozesłać wszystkim gubernatorom z kraju Przywiślańskiego, zażądaj z kancelarii swej listy polaków zesłanych do gub. Archangielskiej, Wołogodzkiej, Tomskiej i innych, dokąd wysyłane są elementy szkodliwe, skazanych za odmowę udzielania podwód pod wojsko, zbiegłych od kopania okopów it. d., to wtedy będzie Pan miał materiał bogaty, co do lojalności polaków, jak głosi „Russkoje Słowo“ i inne ga-



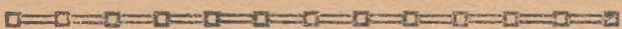


zety, które tylko drażnią człowieka... A wielu wysłano z Polski obywateli ziemskich, urzędników państwowych i wszelkich innych fachów, nie licząc żydów. Zażądaj Pan danyh oł sądów polowych, a zwłaszcza od rotmistrza Malinowskiego ze sztabu 4-ej armji, to Pan nabierziesz przekonania, kto są polacy i żydzi z kraju Przywiślańskiego. Polacy uważają rosjan za niższych od siebie kulturą, uważają ich za zepsutych, są nawet specjalne przysłowia: „choć moskał, ale porządny człowiek“. Jakby wszyscy rosjanie nie byli porządni, lecz tylko ci, co rozmawiają z polakami po polsku, chwalą ich i pochlebiają...

Polacy, korzystając z tego, że obecnie rząd rosyjski dobrze się z nimi tu obchodzi, odzywają się do rosjan ewakuowanych: „pozostańcie tutaj, nie wracajcie do nas i tak dosyć zaleliście nam sadła za skórę. My chcemy być wolni i mieć własnego króla“.

Polacy dostali samorząd miejski i to im powinno zupełnie wystarczyć (podkreślenie Gałkina), jeżeli zaś Pan chce koniecznie dać im samorząd ziemski, to można zastosować te same przepisy, które obowiązują w gub. Kijowskiej, Wołyńskiej i Podolskiej, t.j. wszystkie posady, jak marszałków szlachty, prezesów zarządów i inne powierzyć wyłącznie rosjanom nie z wyboru, lecz z nominacji, aby w ten sposób umocnić w kraju element rosyjski. Polacy tylko czekają chwili, gdy po wojnie rosjan będzie można wy-



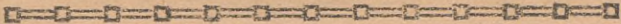


pędzić o kraju Przywiślańskiego, jakby zapomnieli, że w Rosji wszystkie lepsze posady są zajęte przez polaków, czy to w ministerjach, czy też na służbie prywatnej. W Polsce zaś nawet obywatel ziemski nie przyjmie rządcy-rosjanina.

Polacy wszelkimi siłami starają się spolonizować włościan rosyjskich, nawracając ich na katolicyzm. Pragnienie uwolnienia się od ucisku rosyjskiego zrobiło z nich fanatyków, lecz niech nie zapominają oni, że Rosja już poświęciła kilka milionów żołnierzy na obronę kraju Przywiślańskiego i jeszcze poświęci... A wtedy jak można pozbawić rosjan posad w kraju, krwią rosyjską zbryzganym.

Przeciwnie, w kraju tym: elementi władza rosyjska powinny być jeszcze więcej wzmocnione, wymaga tego poczucie sprawiedliwości. Jeżeli bowiem mamy dać Polsce autonomję, to „po jakiego licha“ (na koj czort) mamy ją bronić.

Dotychczas w kraju Przywiślańskim od czasu Hurki wszystko urządzono na sposób rosyjski: szkoła rosyjska, w urzędach język rosyjski, wszystkie wyższe posady w rękach rosjan. Tak musi być i w przyszłości, oprócz miłościwie danego samorządu miejskiego, który jednakże winien być pod ścisłą kontrolą rosyjskiej administracji i policji“. W tem miejscu Galkin, bolejąc nad uposażeniem policji rosyjskiej w Polsce, proponuje zdublowanie pensji poszczególnym funkcjonarjuszom i pisze dalej: „rozmawiałem niejednokrotnie z naczelnikami powiatów; woczy-

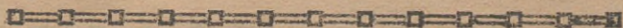


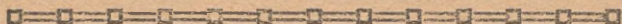
scy się uskarżali na ciężkie warunki życia, lecz mają nadzieję, że Pan — drugi Stołypin, nie zapomnisz o nich! Politykę nacjonalistyczną w kraju Przywiślańskim należy prowadzić bezwzględnie, opierać ją na mocnej władzy rosyjskiej i stosować jednakowo względem Polaków i Żydów. Wszyscy są przekonani, że poprowadzi Pan swą politykę, biorąc za wzór Stołypina.

W ostatnich czasach w kraju Przywiślańskim policja odegrała znamienne rolę i przyniosła wiele pożytku naszej armji. Na własne oczy widziałem policjantów, jak pomagali ludności kopać rowy i nosić ciężary dla wojska. Zresztą bliższe dane dostarczyć mogą Panu gubernatorowi przywiślańscy.

Ponieważ wielu urzędników policji pracuje w wydziałach kontrwywiadowczych, wszyscy oni, jako nagroda, winni być awansowani i otrzymać ordery. Ponieważ Duma Państwowa niechętnie akceptuje budżet ministerjum spraw wewnętrznych, możeby było celowem zastosować co do podwyższenia pensji policji w kraju Przywiślańskim artykuł 87-my. Rosjanie, zamieszkałi w kraju Przywiślańskim i całe społeczeństwo Rosji, które dało w ofierze podczas wojny obecnej miliony żyć ludzkich, mają żądanie słuszne i sprawiedliwe.

Ponieważ w kraju Przywiślańskim, gdzie kwitła już kultura rosyjska, Rosjanie przelali morze krwi, władza rosyjska opierać się winna jeszcze mocniej na polityce prawicowo-nacjonalistycznej i pozostawić wszystko, jak było, a wy-





jątkiem samorządu miejskiego, który obiecał polakom wielki ksiązę Mikołaj Mikołajewicz.

Niespełnienie rosyjskich pragnień narodowych może doprowadzić do ogólnego rozdrażnienia, wywołanego oczywiście niesprawiedliwością. Nadanie polakom przywilejów wywoła spolszczenie rosjan w kraju, zamknięcie cerkwi, a pozatem rozkład państwowości rosyjskiej i rewolucję.

Załowac należy, że o wszystkich knowaniach polaków nie wie ani Monarcha, ani wielki ksiązę Mikołaj Mikołajewicz. Panowie ministrowie i przedstawiciele szlachty rodowej macie zwyczaj wierzyć pochlebstwom i mowom polaków-katolików, a przecież teraz historia pokazała, że nasi bracia bułgarzy, pomimo iż są prawosławni, okazali się zdrajcami. Co się zaś tyczy polaków—odwiecznych wrogów Rosji, to przecież mowy być nie może, aby byli oni kiedykolwiek przyjaciółmi rosjan.

Przypomnijmy sobie historję Rosji i bohaterski czyn Susanina, a przekonany się dostatecznie, jakie są zamiary ukryte polaków. Jenerał lejtnant G. Ł. Gałkin“. U dołu przypisek: „Proszę kopje tego komunikatu rozesłać członkom Dumy Państwowej i Rady Państwa, należącym do frakcji prawicowych“.

Dokument powyższy wpisany został do dziennika ministra spraw wewnętrznych 5 stycznia 1916 roku pod Nr. 97.



SPIS ROZDZIAŁÓW.

№ kolejny	TYTUŁY ROZDZIAŁU	Na strony
I.	Dusza rosyjska	7
II.	Inteligencja rosyjska	12
III.	Miasta rosyjskie	18
IV.	Lud	23
V.	Urzednicy	29
VI.	Wojsko	35
VII.	Organizacje społeczne	41
VIII.	Literatura i sztuka	47
IX.	Polacy rosyjscy	53
X.	Instytucje ratownicze	58
XI.	P. T. P. O. W.	63
XII.	Moskiewski Komitet Polski	69
XIII.	C. K. O.	74
XIV.	Rada Zjazdów. Kijowska Rada Okręgowa	80
XV.	Prasa polska w Rosji	85
XVI.	Rosyjskie instytucje ratownicze.	92
XVII.	Wojskowe komisje likwidacyjne	97
XVIII.	Komitety pożyczkowe	103
XIX.	Komisja Likwidacyjna i Aleksander Lednicki.	109
XX.	Legjony wschodnie	116

DODATEK:

Ciekawy dokument. Cenny przyczynek do historii stosunków polsko-rosyjskich.	122
-----------------------------------------------------------------------------	-----

Office. Wypoczynkowy
w Krynicy





26729 /
1